Nr. 11 (1055). Warszawa, dnia 3 (16) Marca 1901 r. Rok XXI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8. z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki i piątki od 4 do 6 po południu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu 6 miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

TREŚĆ: POLITYKA: Mowa Bülowa.— Widmo dwu wojen, II, p. H. F — Tydzień polityczny. — ODCINEK: Rudyard Kipling. Grabarze (c. d.), tłom. J. Czekalski. -- ŻYCIE SPOŁECZNE: Listy petersburskie, p. Pawła Krzyżanowskiego. — Ryszard Gieysztor (wspom. pozg.), p. S. P. — FEJLETON: Liberum veto, p. Posła Prawdy. — BADANIA NAUKOWE: Sen (szkic biologiczny), II, p. dr. Edwarda Flatana. — Odczyty, p. Tadeusza Ulanowskiego i dr. M. B. — Notatki naukowe. — LITERATURA I SZTUKA: Książę biskup warmiński, p. Wł. Bukowińskiego.—Kilka uwag o sztuce i społeczeństwie (dok.), p. Malwinę Posner-Garfeinową. — Aleksander Gierymski (wspom. pozg.), p. m. m. — Notatki literackie i artystyczne. — POEZYE: Fontanna, p. Władysława Sterlinga. — Na marginesie — Prasa rosyjska. — Kronika.—Ogłoszenia.

Od Administracyi.

Szan. Abonentów kwartalnych prosimy o wniesienie przedpłaty.

POLITYKA.

Mowa Bülowa.

Wielka, polityczna mowa, w d. 5-ym b. m. w sejmie Cesarstwa—mowa, jakiej od czasów Capriviego (1894) nie miał jeszcze kanclerz niemiecki. Zaniepokoiły się Niemcy o dobre stosunki łączące ich państwo z Rosyą. Podróż cesarza Wilhelma na pogrzeb babki, głosy dzienników londyńskich, uprzedzające przyjęcie, wywzajemnienie się nominacyami niezwykłemi i szafunkiem orderów, tajemne osobiste narady monarchów, a nadewszystko przewlekły pobyt nad Tamizą — wszystko to przy jednoczesnem naprężeniu stosunków ekonomiczno-handlowych Niemiec, a politycznych Anglii z wielkiem mocarstwem Północy i Wschodu — musiało wzbudzić w żyłach niemieckich tętno obawy o przyszłość. Litera ma ogromne znaczenie w życiu, a wielka płachta dziennikarska, choć się na nią jutro spojrzy wzrokiem, na jaki zasłużyła, dziś, na gorąco, póki farba nie zaschnie, posiada własność zasłaniania prawd, które się stale widzi i rozumie, jeśli jej się tylko uda odrazu jaskrawymi zarysami uderzyć w imaginacyę i wywołać w niej popłoch. Taki wypadek właśnie spotkał opinię polityczną niemiecką. *Torgowo-promyszlennaja gazeta* gorącem wywnętrzeniem się z powodu ceł zbożowych, dzienniki angielskie i francuskie przesadnem ocenianiem objawów żałobnych i pogrzebowych na Wight i w Londynie zapaliły Niemcom dach nad głową.

Kanclerz bez wielkiego trudu pożar ugasił — mowę wszakże powiedział wielką, bo zaczepiającą o rdzeń stosunków politycznych nietylko chwili danej i danych potęg, ale wogóle każdego mocarstwa dość potężnego, aby mogło mieć swoją samodzielność, hardość i płynącą z nich politykę niezłomnego egoizmu i siły. Błędnem byłoby upatrywanie innych jakichś pobudek do interpelacyi, która miała kanclerza pociągnąć za język, prócz wskazanych wyżej. Mówił wprawdzie Schädler w imieniu centrum, które nie trzyma się poły rządowej, mówił o Boerach i Robertsie, o orle czarnym i Krügerze; ale właściwie godził tylko w ten nadmiar przyjaźni z Anglią, który mógłby wywołać niedomiar przyjaźni z Rosyą. To jedno jest tylko jądrem, wszystko inne łupiną. Sympatya dla Boerów to tylko sprawa uczucia; sympatya dla Rosyi — sprawa już interesu. Chciało centrum przestrzedz przed takiem porozumieniem się z Anglią na gruncie chińskim, któreby konwencyę z d. 16 października 1900 r. zamienić musiało w istotne już zespolenie woli, dążeń, środków dyplomatycznych, a od pewnego punktu i poważniejszych. Dziś, kiedy po trzydziestu latach wyczekiwania odwetu francuskiego, Prusacy zarówno jak Niemcy poza-pruscy oddychają swobodnie, widząc marzenie Gambetty złożone do dziejowego archiwum Francyi, instynkt polityczny nakazuje im wyzyskać to szczęśliwe położenie, które tylko przymierzu francusko-rosyjskiemu zawdzięczają, i wskrzesić dobre, jasne tradycye Fryderyka Wilhelma III-go i IV-go. Szła wtedy Rosya ręka w rękę z Prusami.

Rosya wybawiła je z napoleońskiego piekła, Rosya głównie osłoniła je od napoleońskich gromów, które mogły nawet królewiecką monarchijkę Hohenzollernom zdruzgotać. Rosya stale podtrzymywała potęgę pruską na wyżynie wpływów wszechświatowych i w Pentarchii po św. Przymierzu bez dobrej woli Rosyi nigdyby Prusy nie zyskały tej wagi, jaką miały, gdyby nie Rosya. Cała wielkość Prus wyrosła na drożdżach rosyjskich. Subjektywna wdzięczność, nawet chociażby tylko pamięć, nie może być wymagalnikiem logicznym w polityce, a jeśli coś przypadkiem zdziała, zaraz we własnem swem dziele mrze. Zostaje tylko objektywna zależność— i tej już nie zniszczy nikt i nic — chyba wzbicie się do wyższej potęgi. Bardzo słusznie kanclerz Bülow powiedział, że „oba mocarstwa mają wielkie interesy wspólne." Dziś jeszcze interes najgłębszy najżywotniejszy, jaki mają Prusy, interes samego istnienia, jest również i interesem Rosyi. Rok 1870 dał tu wyrocznię. Ówczesna neutralność była stwierdzeniem tej zasadniczej wspólności interesów, której wykładnikiem jest obustronna zabiegliwość o dobre pożycie. Nie zmazał tego wykładnika nowy układ stosunków, którymi i opinia i publicystyka francuska tak prażyły Prusy i Niemcy. Powściągnięcie zapędów narodowych, wzięcie patryotyzmu społeczeństwa na uzdę państwa francuskiego było przysługą wyświadczoną przez Francyę — Niemcom.

Kwestya alzacka dziś już nie istnieje. Nawet uczciwe, przez teoryę zalecane — a wiemy, jak polityka drwi sobie z teoryi — rozwiązanie sporu, jeśli o sporze mówić jeszcze można, uczciwe odwołanie się do głosowania powszechnego — i ono to właśnie, możeby poruszyło prochy Gambetty w grobie. Może jeszcze kiedy przyjść do wojny o Alzacyę, nawet do zdobyczy i odzyskania, ale to nie będzie już dziełem patryotyzmu francuskiego: będzie dyplomatyczno - krwawem przedsięwzięciem Francyi jako mocarstwa, dążącego naturalnie do granicy Renu. Uświadomienie sobie takiego przekształcenia żądz, dla Francyi bolesne, dla Niemców radosnem tylko być może. W każdym razie najgorętszą żądzą, najpierwszem przykazaniem dla Niemca jest: z Rosyą stosunki jak najlepsze.

WIDMO DWU WOJEN.

II.

Pokazaliśmy w poprzednim artykule, jak na mocy traktatu z 1894 r. Rosya zajęła względem Niemiec rolę głównego dostawcy produktów rolnych i materyałów surowych. Niemcy kupują rocznie przeciętnie za 2 miliardy zboża, mięsa, tłuszczu, jaj itp. Tymczasem przeszło pół miliarda (a niekiedy i więcej) wypłacają Niemcy z tej sumy państwu rosyjskiemu. Co ważniejsze, Rosya stała się wyłączną dostawczynią żyta, czyli artykułu zbożowego, spożywanego przez ludność robotniczą miejską. Wzrost przemysłu niemieckiego spowodował napływ zastępów robotniczych ze wsi do miast i wskutek tego wywołał rosnące z roku na rok zapotrzebowanie żyta. Bez pomocy Rosyi ludność pracująca miejska byłaby wprost skazana na głód. W ten sposób Rosya stała się podstawą rozkwitającego przemysłu niemieckiego. Jest to przysługa wyświadczona Niemcom, że się tak wyrażę, pośrednio.

Zobaczymy teraz, jak dalece traktaty handlowe z 1892 r. (z Austryą, Włochami, Belgią, Szwajcaryą, Rumunią) oraz umowa z Rosyą z r. 1894 dźwignęły bezpośrednio przemysł i handel Niemiec.

Gdy Bismarck w 1879 r. zdecydował się otoczyć Niemcy parkanem celnym, postąpił zupełnie zgodnie ze swą drapieżną naturą. Chcąc pozyskać poparcie sfer dominujących w społeczeństwie dla praw wyjątkowych, chcąc nadto napełnić szkatułę państwową dla podniesienia stopy wojennej Niemiec, postanowił wziąć rozbrat z polityką wolnego handlu, która na lądzie europejskim odegrała zresztą rolę teoretycznego komisyonera kupców angielskich. Bismarck bez korowodów wypędził z świątyni niemieckiej obcych kramarzy i ze słowami—„enrichissez vous“ wpuścił własnych. W ten sposób przemysł niemiecki, o którym prof. Reuleaux, urzędowy sprawozdawca z wystawy filadelfijskiej w roku 1876 wydał wyrok, iż fabrykuje tanio ale źle, w sposób arcyprosty zyskał odrazu dla siebie rynek. Krajowy spożywca płacił drogo i otrzymywał za to towary marne, ale rząd, przemysłowcy i wielcy właściciele ziemscy zacierali z radości ręce. Dopóki na lądzie europejskim panowała w teoryi i praktyce wiara w zbawienność wolnego handlu, oczywiście wyłamanie się Niemców z pod ogólnej reguły mogło im wyjść tylko na korzyść, ale około r. 1890 dogmat wolnego handlu pada wszędzie i jedno państwo za drugiem odgradza się od swych sąsiadów rogatką celną. Cóż było począć w takich warunkach? Francuzi w swej lekkomyślnej prostocie ducha podążyli owczym pędem za ogólnym prądem i wznieśli na swem pograniczu niebotyczny mur celny, olśnieni modnem wówczas hasłem „niezależności gospodarczej.“ W ten sposób Francuzi, zdaje się, bezpowrotnie zgubili swój przemysł. Inaczej postąpili Niemcy. Caprivi zrozumiał, iż z tej trudnej sytuacyi można wybrnąć „krakowskim targiem“ z odnośnemi państwami. Odtąd, można rzec, datuje się nowy system polityki handlowej. Miejsce nieograniczonego wolnego handlu zajął „handel uregulowany,“ połączony z rewanżem. Przy tej sposobności Caprivi wpadł na pomysł, który zapoczątkowuje nową epokę w międzynarodowej polityce handlowej. Przystąpił on mianowicie w r. 1891 do układów z odnośnemi państwami, wsparty na ramieniu Austryi. Tu po raz pierwszy wyłania się idea „Stanów Zjednoczonych Europy,“ czyli związku państw, dzielących między siebie rynki świata. Będzie to, zdaje się, ostateczne wyjście z wojny wszystkich przeciw wszystkim o rynki. Prawdopodobnie Caprivi drogą ugodową byłby odrazu porozumiał się z Rosyą, gdyby nie obawa przed agraryuszami, którzy ani słyszeć nie chcieli o umowie z państwem ultra-rolniczem. Nawet traktaty z Austryą i Rumunią napotkały na silny opór, a wszak tu szło o garstkę wwozu tylko. Nareszcie w r. 1893 wybuchła wojna celna, a gdy Rosya podniosła cło na towary niemieckie o 50%, przemysł niemiecki stanął nad przepaścią. W r. 1891 wywóz Niemiec do Rosyi wynosi 262 mil. marek, w 1892 — 239, a w 1893 spada odrazu do 180 mil. marek i byłby prawdopodobnie spadał dalej, gdyby Caprivi nie uratował sytuacyi, przeprowadzając w sejmie rzeszy ustawę o traktatach handlowych z Rosyą przy pomocy partyi socyalistycznej.

Zobaczmy teraz, co zyskał przemysł niemiecki na traktacie hadlowym z Rosyą. Z omawianych tu traktatów handlowych umowy z Austryą, Rumunią i Włochami należy uważać za poronione. Dotąd przynajmniej nie przyniosły one Niemcom żadnej namacalnej korzyści. Traktaty z Belgią i Szwajcaryą przechyliły wprawdzie szalę bilansu handlowego na stronę Niemiec, ale bądź co bądź zbyt towarów niemieckich w tych państwach jest tylko kroplą w morzu w porównaniu z potrzebami, rozmachem i żarłocznością niemieckiego przemysłu. Dopiero otwarcie naoścież celnych wrót państwa rosyjskiego zaspakaja żądze eksportowe Niemiec. Wywóz niemiecki do Rosyi, który, jak widzieliśmy, wynosił w 1893 r 180 mil., podskakuje do 364 mil. w r. 1896, 372 w 1897, 440 w 1898. Natomiast wywóz z Rosyi do Niemiec wynosił już w 1891 r., a więc przed zawarciem traktatu, 580 mil. marek, w 1898 zaś wzrasta do wysokości 736 mil. Innemi słowy, wywóz z Niemiec do Rosyi dzięki traktatom handlowym wzrósł silniej, niż odwrotnie — z Rosyi do Niemiec. Najwięcej spotęgowała umowa handlowa wywóz żelaza. W r. 1892 rubryka ta wynosi 13 mil. marek, w 1897 — 49, w 1898 59 mil. m. Rosya pochłania 1/4 część wywozu niemieckich maszyn do szycia, *połowę* maszyn rolniczych, 1/3 młynarskich, 1/4 wszystkich elektrycznych, 1/4 parowych itd. W r. 1892 przybywało z Rosyi do Niemiec maszyn za 11 mil., dziś — za 47 mil.! Miedź i wyroby miedziane znalazły w Rosyi zbytu na 5 mil., dziś płaci za nie Rosya 11 mil. Wełny i towarów wełnianych zbywały poprzednio Niemcy Rosyi za 10 mil. marek, obecnie wysyłają tam za 24 mil. marek. Szczegółowe pozycye wykazują jeszcze większe różnice. Przed dziesięciu laty szło z Niemiec do Rosyi lokomotyw i lokomobil za 151 tysięcy marek, dziś z tego źródła wpływa 4 mil. m. Widzimy zatem, iż lwia część wywozu niemieckiego do Rosyi przypadła w udziale przemysłowi żelaznemu i że na zniżce taryfy rosyjskiej względem Niemiec zyskały przeważnie zakłady śląskie i westfalsko-reńskie.

Tak przedstawia się w cyfrach wywozu rezultat traktatów handlowych z r. 1892 i 1894. Jakże jednak — można zapytać — fakt ten odbił się na dobrobycie narodu i ludu niemieckiego?

Niemcy, podbiwszy w roku 1892 nowe rynki, uratowały przemysł swój od katastrofy, a lud pracujący od bezrobocia i nę-

---

3)

RUDYARD KIPLING.

GRABARZE.

(Z DRUGIEJ KSIĘGI PUSZCZY)

— To też ja się nimi żywię—rzekł Mugger.

— W Kalkucie na Południu dawnymi czasy, — ciągnął Adjutant, — wyrzucano wszystko na ulicę. A myśmy dziobali i brali, co lepsze. Błogie to były czasy! Dzisiaj utrzymują ulice w takiej czystości, jak skorupkę jaja, i ptaki naszej sfery nic mają tam co robić. Rozumiem, że schludność jest potrzebna, ale takie okurzanie, zamiatanie i polewanie siedem razy na dzień samym bogom się wkrótce uprzykrzy.

— Był tu jeden szakal z nizin i ten mi opowiadał, że słyszał od brata, jakoby w Kalkucie na Południu szakale były tak utuczone, jak wydry w porze deszczowej, — ozwał się Szakal, połykając ślinkę na samo wspomnienie.

— Tak, tylko, że są tam białe twarze, Anglicy, i ci przywożą zkądciś z dołu rzeki na statkach wielkie grube psy, które te same szakale biorą na dyetę, — odpowiedział Adjutant.

— Więc to tacy ludzie bez serca! Należałoby się tego spodziewać. Ani ziemia, ani niebo, ani woda nie zna litości nad szakalem! Widziałem namioty białych twarzy tego roku po deszczach, a nawet znalazłem tam nową żółtą uzdeczkę do zjedzenia. Ale białe twarze nie umieją wyprawiać skóry jak się należy. Zaszkodziłem sobie porządnie.

— Zawsze ci się lepiej udało, niż mnie,— rzekł Adjutant, — kiedy miałem trzy lata, byłem jeszcze młodym i zuchwałym ptakiem, otóż spuściłem się raz nad rzeką w miejscu, gdzie przystawały wielkie statki. Statki Anglików są trzy razy większe od tej wsi.

— Zajedzie aż do Delhi i opowie, że tam widział ludzi, chodzących na głowach, — mruknął Szakal, na co Mugger otworzył lewe oko i spojrzał ostro na Adjutanta.

— Ależ naprawdę, — upierał się ogromny ptak przy swojem. — Łgarz wtedy tylko kłamie, jeżeli może liczyć na to, że mu uwierzą. Ale kto nie widział tych statków, ten nie jest zdolny uwierzyć temu, co mówię.

— To racya, — rzekł Muggor. — A zatem, cóż dalej?

— Z wnętrza takiego statku wydobywano olbrzymie kawały czegoś białego, co po krótkiej chwili przemieniało się w wodę. Wiele tego rozlatywało się w kawałki i leżało na brzegu, zaś resztę powkładano szybko do jakiegoś domu o grubych murach. Ale pewien majtek, śmiejąc się, wziął jeden kawałek niej większy od małego pieska i cisnął mi go. Żaden z nas nie ma zwyczaju namyślać się przed połknięciem, połknąłem więc i ja to coś białego bez namysłu. W tej samej chwili poczułem nieznośny chłód, który się poczynał w podgardlu i rozchodził po całem ciele aż do końca nóg; nie mogłem wydobyć z siebie głosu, a majtkowie śmieli się ze mnie. Nigdy w życiu nie było mi tak zimno. Z boleści i przerażenia zacząłem skakać, a kiedy wreszcie odzyskałem mowę, zacząłem tańczyć jeszcze zapamiętalej i wykrzykiwać, żaląc się na przewrotność świata; majtkowie zaś pękali ze śmiechu. Ale co jest najdziwniejszego w tej całej historyi, pomijając ów ziąb niepojęty, to to, że kiedy przestałem wykrzykiwać, w moim worku literalnie nic nie było.

Adjutant robił co mógł, ażeby jaknajlepiej odmalować wrażenia, doznane po połknięciu siedmiofuntowej bryły lodu ze statku amerykańskiego, który w czasach, gdy Kalkuta nie fabrykowała jeszcze sztucznego lodu, dostarczał go z jeziora Wenham, że jednak sam nie miał pojęcia o lodzie, a Mugger i Szakal jeszcze mniej od niego wiedzieli, przeto efekt całej opowieści spełzł na niczem.

Mugger przymknął znowu lewe oko i powiedział:

— W gruncie rzeczy wszystko się może zdarzyć na statku, który jest trzy razy większy od Mugger-Ghaut. A przecież moja wieś nie jest byle jaka

dzy. W r. 1894, gdy mijają ciężkie czasy, puls życia przemysłowego zaczyna tętnić gorączkowo. Chmara niemieckich agentów zrobiła najazd na Rosyę i gdzie tylko się dało, wydzierała obstalunki Anglikom i Francuzom. Opisywaliśmy już na łamach *Prawdy*, jak zdaniem francuskiego ekonomisty Schwoba, Niemcy wyrugowali z Rosyi Francuzów i Anglików, zajmując wszystkie posterunki handlowe. Sprawozdania wszystkich konsulów obcych w Rosyi orzekają jednogłośnie, iż traktat niemiecko-rosyjski był ciosem dla kupców innych narodowości. To też w Niemczech następuje niesłychany rozkwit przemysłu, a co za tem idzie zapotrzebowanie na ręce robocze. Podczas gdy przed rokiem 1880 prąd emigracyjny unosił z Niemiec rocznie 83—200 tysięcy głów, to teraz wędrówka ta zupełnie ustaje. W 1895 r. emigracya wynosi 37 tysięcy, a 1899 — 23 tys. osób. Po cóż było penaty swe przenosić, gdy w domu życie przemysłowe zawrzało w najlepsze, a na każdym kroku brakowało ludzi. Ilu ludzi znalazło zatrudnienie dzięki wywozowi do Rosyi, widzimy stąd, iż podług obliczeń ekonomisty Siemensa, o ileby ewentualnie nie udało się odnowić traktatu handlowego z Rosyą w r. 1904— 7—8 milionów niemieckich robotników pozostałych bez pracy. Popyt na siły robocze spowodował powszechny wzrost zarobku najmickiego, a wskutek tego i podniesienie się poziomu stopy życiowej. W 1890 r. przeciętny Niemiec połykał rocznie 105 litrów piwa, teraz przez gardziel jego przepływa 124 litry. W 1890 przypadało na osobę w Niemczech 9 kg. cukru rocznie, w 1899 r. — 12. Zapotrzebowanie nafty z 4 kg. podskoczyło do 17, wełny z 2,8 do 5,7 kg., kawy z 2,27 do 2,8, kakao z 0,05 do 0,31, ryżu z 1,55 do 2,58. Przytoczę tu jeszcze dwa fakty, które pośrednio świadczą o wzroście dobrobytu w Niemczech. Dochody rządu rzeszy wynosiły w 1890 r. 1,2 miliardów, dziś zaś urosły do 2 miliardów, a więc podwoiły się. Robotnikom, których spotkały przy pracy nieszczęśliwe wypadki wypłacono tytułem ubezpieczenia państwowego w 1898 r. 84 mil. marek. W ostatniem dziesięcioleciu otrzymali robotnicy tytułem ubezpieczenia społecznego przeszło 3 miliardy marek.

Bez przesady zatem można powiedzieć, iż traktat handlowy z Rosyą był dla Niemiec prawdziwem dobrodziejstwem. Nastręcza się przeto mimowoli pytanie, dlaczego rząd niemiecki waha się odnowić umowę tę w r. 1905 i zamiast kroków pojednawczych dopuścił się nietaktu, który wywołał odpowiednią odprawę w rosyjskiej prasie urzędowej?

Przegląd stosunków wewnętrznych dostarczy nam rozwiązania tej zagadki.

H. F.

Tydzień polityczny. Po zamachu wrocławskim podobny do niego bremeński. Cesarz Wilhelm, po drodze z Helgolandu, zawitał do Bremy. D. 6 b. m., gdy wracał z słynnej piwiarni, na stopnie powozu wskoczył ślusarz Weyland i cisnął cesarzowi w twarz kawał żelaza. Weyland jest waryatem.

Wielka mowa Bülowa d. 5 b. m. o polityce zagranicznej, politycznej i handlowej, o cłach i taryfach — była wynurzeniem się nietylko ministra najbliższego cesarzowi, ale i patryoty. O niej na wstępie.

Centrum do dawniejszego swego wniosku o tolerancyi religijnej dodało nowy: aby rząd jak najprędzej przedstawił projekt zniesienia wszelkich ograniczeń, krępujących zakony, które poświęcają się pielęgnowaniu chorych i innym dziełom miłosierdzia.

Na wieczną rzeczy pamiątkę ces. Wilhelm nakazał chorągwie zdobyte na Chińczykach zawieszać w muzeum morskiem w Kiel.

W Niemczech mają wkrótce deputowani do parlamentu otrzymać dyety w ilości 20 marek za każdy dzień sesyjny. W innych krajach, np. we Francyi, już oddawna są dyctaryuszami skarbu. Dzienniki niemieckie wzywają też interesowanych, aby korzystali z obcego doświadczenia. Mianowicie areszty wierzycieli na pensyi deputowanych należą we Francyi do zwykłych. Obecnie ścigają w ten sposób w pałacu Burbonów 159 deputowanych! Tony Revillon zwykł był mawiać, gdy go obierano na dalsze czterolecie: „Moi manichejczycy mogą się cieszyć; przynoszę im znowu 36 tysięcy franków!“ Na przedmieściu Montmartre dają obecnie farsę, której bohatera, zrujnowanego utracyusza, wierzyciele zmuszają do przyjęcia mandatu, ponieważ nie widzą innej drogi do wycofania wierzytelności. Nic dziwnego tedy, że pewna grupa deputowanych wystąpiła z żądaniem uznania dyet za nietykalne — *incessibles et insaisissables* dla wierzycieli. Z tym samym projektem zgłaszają się już obecnie Niemcy.

Tydzień spokoju w Austryi: węglem w kominie zapisać, bo za tydzień będzie znowu cały tydzień burzy. Prócz przyrzeczeń, obietnic i zobowiązań ekonomicznych jest jedna rzecz nad nie ważniejsza — to, od czego zacząć się było powinno: Koło polskie zaręczyło Czechom, że nie pójdzie z Niemcami. Politykę otwartej ręki, a raczej wyciągniętej łapy, potrzeba raz na zawsze wymieść z Koła, aby i Kołu i Austryi było lepiej. Właśnie za tę politykę dostało Koło w osobie p. Jaworskiego najwyższy order polityczny, wielki krzyż Leopolda. Dary rządu dla obu stron przeznaczone okrywa tajemnica. Czesi mają dostać między innemi, arcyksięcia do Pragi— Co Niemcy? i co znaczy to ich uciszenie się? Koło ma otrzymać zapomogę dla Cieszyna; żąda 40,000.

Mc Kinley d. 4 b. m. objął drugą swą prezydenturę. W orędziu: konstytucya dla Kuby, pedagogia polityczna na Filipinach, liberalizm handlowy, taryfa „lojalna“

W nocy z dnia 5 na 6 b, m stał się w Izbie gmin gwałt na Irlandczykach. Jedenastu ich wyniesiono na rękach policyi za wstrzymanie się od głosowania i odmówienie dobrowolnego wyjścia. Twierdza swobód konstytucyjnych, wzorzec dla Europy — leży w gruzach. Na wniosek Balfoura, pierwszego lorda skarbu, zwyczajowego prezesa gabinetu, Gminy uchwaliły wyłączenie na cały czas sesyi tych, którzyby oparli się usunięciu z sali. Gdy się to stało w Wiedniu, o wiele łagodniej, wszystko zabuczało w całej Europie: rzecz prosta, Anglia jest silna, a Austrya słaba. Podczas rozpraw nad adresem Irlandczycy tylko piętnowali srogość względem Boerów. Broderick, minister wojny, przyznał, że Anglicy zapędzają kobiety i dzieci do obozów swoich i tam dają im tylko ¾ racyi żywności, aby głodem tym mężów i ojców zmusić do poddania się. Zapędzanie do obozów jest koniecznem, bo zwycięzcy palą i burzą fermy: mieszkańców więc przytula do siebie miłosierdzie angielskie. Wieść o układach Bothy z Kitchenerem prawdopodobna a uporczywa. Zbliża się tragedya do końca.

W Hiszpanii odmówił utworzenia gabinetu Villaverde, finansista znakomity, odmówił ks. Tetuanu; nie zwrócono się nawet do Silveli, łagodnego zachowawcy; powrócił do rządów Sagasta. Veragua objął marynarkę, Tereria — sprawiedliwość, Urcaic — skarb. Mają być poznoszone klasztory, pozaprowadzane szkoły, uporządkowane podatki. Uciszyło się już w kraju. D. 11 b. m. przywrócono rękojmie konstytucyjne.

W Portugalii rozruchy przeciwko jezuitom i rządowi.

Nagle przez most z gwizdem i hukiem przeleciał pociąg z Delhi. Wszystkie wagony połyskiwały światłem, a ich cienie wiernie podążały za nimi na powierzchni rzeki. Pociąg zatonął znowu w mroku, łoskocząc po szynach, ale Mugger i Szakal tak nawykli do tego zjawiska, że nawet nie zwrócili głowy w tę stronę.

— Czy to jest mniej zadziwiające, niż statek trzykroć większy od Mugger-Ghaut?—zapytał ptak, spoglądając w górę.

— Moje dziecko, widziałem ja, jak to budowali. Widziałem każdy głaz, układany na filary mostu, a kiedy ludzie spadali, ja byłem zawsze na stanowisku. Jeszcze pierwszy filar nie był skończony, gdy zaprzestali już całkiem poszukiwać w rzecze trupów, aby im pogrzeb wyprawić. I tym razem, jak zawsze, oszczędzałem im wiele zachodu. Zatem niema nic niezwykłego w budowie tego mostu, — mówił Mugger.

— Ale to, co przebiega po nim, ciągnąc za sobą kryte wozy, to właśnie jest niezwykłe, — powtarzał Adjutant.

— To — jest bez wątpienia byk jakiejś nowej rasy. Przyjdzie taka chwila, że i on straci tam równowagę i spadnie za przykładem ludzi. Wtedy stary Mugger będzie w pogotowiu.

Szakal zerknął na Adjutanta, Adjutant zerknął na Szakala. Nie było chyba dla nich rzeczy pewniejszej nad to, że lokomotywa mogła być wszystkiem na świecie, prócz byka. Szakal przyglądał jej się nieraz z po za aloesowego żywopłotu, rosnącego po brzegach plantu, a Adjutant patrzył na lokomotywy od czasu do czasu, gdy pierwsza z nich pokazała się w Indyach. Tymczasem Mugger nie widział jej inaczej, jak tylko z dołu, skąd mosiężny kocioł mógł w istocie przypominać kształtem garb byka.

— Hm, tak, to byk nowej rasy, — powtórzył z naciskiem Mugger, jak gdyby chcąc się sam upewnić. A Szakal potwierdził śpiesznie:

— Niewątpliwie, musi to być byk.

— Albo też może to jest... — rozpoczął Mugger rozdrażnionym głosem.

— Ależ na pewno, bezwątpienia! — zawołał Szakal, nie dając mu skończyć.

— Ale co?—krzyknął Mugger gniewnie, ponieważ czuł, że tamci wiedzą coś więcej od niego. — Cóż to być może? Nie daliście mi przyjść do słowa. Utrzymujecie zatem, że to jest byk?

— Niech sobie będzie, co tylko się Dobrodziejowi Nędzarzy podoba. Jestem *jego* sługą, a nie tego czegoś, co przelatuje przez rzekę.

— Cokolwiek to być może, w każdym razie jest to dzieło białych, — rzekł Adjutant, — i co do mnie, to wolę nie zbliżać się doń nawet na odległość tej ławicy.

— Nie znasz Anglików tak, jak ja, — rzekł Mugger. — Podczas budowania mostu była tutaj twarz biała, która co wieczór brała łódź i tupała nogami po pokładzie, szepcząc: „Jest? Jest? Dawajcie mi strzelbę!“ Słyszałem go wcześniej, nim się pokazał, słyszałem każdy szmer, skrzyp, sapanie, szczęk strzelby w górze i w dole rzeki. Mogłem być pewny, że niech tylko złowię którego z jego robotników, oszczędzając mu tym sposobem grubych wydatków na drzewo do pogrzebu, on zaraz przybiegnie na groblę i zacznie wrzeszczeć na całe gardło, że mnie zabije, że uwolni rzekę ode mnie, Muggera z Mugger-Ghaut. Tak, ode mnie! A ja, moje dziatki, pływałem sobie całemi godzinami pod dnem jego łodzi, przysłuchując się, jak strzelał z fuzyi do kłód drzewa, a kiedy nabrałem pewności, że ma dosyć tej strzelaniny, wtedy zjawiałem się obok łodzi i kłapałem mu szczękami prosto w twarz. Gdy ukończono budowę mostu, wtedy i on odjechał sobie. Wszyscy Anglicy polują w ten sposób, z wyjątkiem — kiedy się na nich poluje.

— Któż to poluje na białe twarze?— szczeknął Szakal z wielkiem przejęciem.

— Obecnie nikt, ale swego czasu ja polowałem na nie.

— Przypominam sobie trochę to polowanie; było to za czasów mojej młodości, — rzekł Adjutant, znacząco klasnąwszy dziobem.

— Byłem już zadomowiony tutaj — moją wioskę odbudowywano właśnie po raz trzeci, jeżeli się nie mylę — kiedy krewny mój, Gawial, dał mi znać o obfitym poło-

W Stambule w przeszłym tygodniu plakaty rewolucyjne.

W Bulgaryi nowy gabinet, Karawełowa, z Cankowców i przeciw Stambułowców. D. 7 b. m. książę na otwarciu sobrania mówi: „Wszelkich starań dołożę, aby zacieśnić węzły z oswobodzicielką Rosyą.“

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY PETERSBURSKIE.

Spór o pochodzenie Mickiewicza.

Nowoje Wremia ze szczególną gorliwością zajęło się rodowodem Mickiewicza i językiem białoruskim. Sprawa ta przybrała formę polemiczną i trwała kilka tygodni. P. Engelhard w listach z Wilna nazwał Mickiewicza chłopem. Następnie w tej samej sprawie zabrał głos p. Ptaszycki, wreszcie usiłuje rozwiązać „kwestyę zagmatwaną“ p. D. Oto są jego znamienne wywody: „Mickiewicz z kultury oczywiście był Polakiem, lecz kim był z krwi, do jakiego należał stanu?.. Metryka sama przez się niczego nie dowodzi, ponieważ opiera się na dokumentach pochodzenia, w tym wypadku nieszlacheckich. Zapewne posiadano dokumenty, lecz i ta okoliczność niewiele warta. Szlachty, i to starej, rodowej, zapisanej do księgi szóstej w Kraju Zachodnim, jest niezliczone mnóstwo. W rzeczywistości zaś ta rodowita szlachta sfabrykowana była bardzo niedawno, pod koniec XVIII w. i w pierwszej połowie XIX-go. Kto nie był chłopem pańszczyźnianym lub pewnym Żydem, a miał pieniążki, ten mógł zamówić dla siebie w kancelaryi deputacyi szlacheckiej jakie chciał szlachectwo, potwierdzone starożytnemi, napół zbutwiałemi nadaniami, zaopatrzonemi w podpisy królów do wyboru, choćby samego Piasta. Starożytny pozór nadawało się dokumentowi w ciągu kilku dni za pomocą trzymania go pod kamieniem w piwnicy wilgotnej; podpisy zaś królów, według podania, jeden z pisarzów, zdaje się mińskiego zgromadzenia deputatów, kreślił lewą nogą. Któż bez starannego zbadania dokumentów szlacheckich rodu Mickiewiczów zaręczy, że nie leżały w piwnicy i nie są podpisane lewą nogą sekretarza? To jest pierwsza grupa „szlachty starożytnej.“ Druga — to wysłużeni potomkowie duchowieństwa prawosławnego i unickiego. Polacy białoruscy mają przysłowie: kto na *ski* to szlachcic polski, kto na *wicz*, ten popowicz. Ojciec W. Spasowicza, jak wiadomo, był duchownym w pewnej cerkwi Zbawiciela w pow. Rzeczyckim gub. Mińskiej, chociaż się o tem nie mówi w życiorysach tego znakomitego prawnika. Mickiewicz — nazwisko nieduchowne, jednak kończy się na „wicz,“ więc jest nie polskie, nie staroszlacheckie.

Dalej autor wyraża domniemanie, że Mickiewiczowie mogą pochodzić także ze szlachty zaściankowej. Była to istotnie szlachta, „lecz różnica między szlachcicem zaściankowym, a rodowitym była taka, jak między registratorem kolegialnym (tytuł nadawany na czas urzędowania dozorcom stacyj pocztowych, celem zabezpieczenia ich od pobicia przez podróżnych, zwłaszcza przez oficerow), a rzeczywistym radcą tajnym pierwszej klasy.“

Szlachta zaściankowa — mówi p. D. — to polscy kozacy, zamieszkali w dawnem pograniczu z Rosyą. Żeby jaki magnat, Sapieha lub Radziwiłł, nie wciągnął kozaków do poddaństwa, dano im szlachectwo. Dzisiejsza szlachta wczoraj jeszcze była prawdziwem chłopstwem białoruskiem, mieszkającem w kurnych chatach po wsiach i zaściankach. Nadawano im szlachectwo hurtownie, a nazwisko dostawali wszyscy jedno, według nazwy wsi...“

Nazwisko Mickiewiczów, zdaniem p. D., pochodzi od imienia własnego: Mićka, tj. Mit'ka. Na Białej Rusi istnieje okolica szlachecka „Mickiewicze,“ która ma być kolebką rodu Mickiewiczów.“

„A więc — woła autor — szlachectwo polskie poety nie istnieje! Jakiegoż wyznania byli przodkowie Mickiewiczów? Jeżeli prawosławnego lub unickiego, to poeta nie jest Polakiem (!!). Zresztą i sami Polacy nie zaliczają go do swego plemienia, nazywając Litwinem. Nazywają go także Litwinem u nas, przytem publiczność mniema, że Litwa i Białoruś oznacza jedno i to samo. W rzeczywistości Litwin to samo co Łotysz inflancki, a Białorusin — Rosyanin. Mickiewicz jest czystym Białorusinem, a więc... Rosyaninem! I oto chłop białoruski staje się Polakiem, gorącym patryotą polskim, genialnym poetą polskim. My, Rosyanie, powinniśmy czuć zazdrość i wstyd! Właśnie pod naszem panowaniem Białoruś zaczęła silnie się polonizować i polonizowała się aż do wyzwolenia włościan. Straciliśmy Mickiewicza, wypuściliśmy Kondratowicza, no i W. Spasowicza! Szkoda! Zresztą p. Spasowicz ma jeszcze czas wrócić na łono własnego narodu.“

Paweł Krzyżanowski.

Ryszard Gieysztor.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Dnia 11 marca w licznem gronie przyjaciół i kolegów złożyliśmy na ołtarzu konieczności fizycznej, ofiarę bolesną: pokryliśmy całunem mogilnym szczątki śmiertelne Ryszarda Gieysztora, przyjaciela i marzyciela. Wianek uwiliśmy mu nietylko z nieśmiertelników, ale i z łez naszych gorących a serdecznych. Nie tylko po przed domy nasze wystawiliśmy, jak starożytni, smutne, czarne cyprysy żałoby, ale w sercach naszych rozwarły się mogiły.

Akurat cztery miesiące minęło, jakem go w Lipsku, gdzie się uczył, przypadkiem w audytoryum uniwersyteckiem spotkał. Ileśmy przegadali ze sobą tego poobiedzia i tego wieczora! Na obczyznie — i obce sobie dusze przedziwnym heliotropizmem wiedzione, zwracają się często kielichami swymi ku słońcu przyjaźni. Zaś wcale nie byliśmy sobie obcy! Był on mianowicie — etystą. Dziwne to słowo! Modne dziś słowo! Jak każda moda, świat musi oblecieć cały, objaśniane, jak się komu podoba, nazywane ale nie spełniane. I usta niegodne i ręce nieczyste imają się tego dźwięku, tego tytułu. Różnych widzimy etyków. „Dobrze“ mówić— pisaliśmy na tem miejscu przed rokiem — „szlachetne“ wygłaszać kazania, to rzecz względnie nietrudna. Jest takich wielu, co nietylko w kazaniach nawołują do „picia wody,“ gdy sami „piją wino,“ ale którym pozorna świątobliwość

---

wie powyżej Benarcsu. Zrazu nie chciało mi się iść, zwłaszcza, że mój krewny, jako rybojad, nie bardzo się zna na tem co dobre, ale usłyszawszy wieczorem rozmowę moich ludzi, powziąłem zamiar stanowczy.

— Cóż oni takiego mówili? — zapytał Szakal.

— To, co mówili, wystarczyło, ażebym ja, Mugger z Mugger-Ghaut, wyszedł z wody i podążył pieszo. Wyruszyłem nocą, starając się wyzyskać najmniejszy strumyk po drodze, ale było to na początku gorącej pory roku, więc woda wszędzie stała nizko. Musiałem przebywać piaszczyste drogi, czołgać się w bujnej trawie, wdrapywać się na wzgórza przy blasku księżyca. Nawet na skały wdzierać się musiałem, wyobraźcie sobie, moje dzieci! Przewędrowałem całą bezwodną wyniosłość Sirhindu, zanim natrafiłem na szereg drobnych strumieni, zlewających się do Gangesu. Byłem oddalony o miesiąc drogi od mego lądu i znanych wybrzeży. To było coś zdumiewającego!

— A jakże było z żywnością w drodze?— zapytał Szakal.

— Jadłem, co się zdarzyło, *kuzynku*,— zwolna i z naciskiem odpowiedział Mugger.

Ponieważ w Indyach nie nazywa się nikogo kuzynem, jeżeli się nie ma możności wykazania względem niego jakiejkolwiek wspólności krwi, i ponieważ jedynie w starych klechdach opowiadają, że ongi Mugger poślubił szakala, przeto szakalowi nie trudno się było domyśleć, z jakiego to powodu został nagle przeniesiony do godności członka Muggerowej rodziny. Gdyby się znajdowali tutaj sami, niewiele-by go to obeszło, ale Szakal nie mógł znieść tego, że Adjutantowi na ten żart niesmaczny oczy zajaśniały z ukontentowania.

— W istocie, mój ojcze, powinienem był się tego domyśleć, — odpowiedział.

Że jednak Muggerowi nie może zależeć na tem, ażeby go nazywano ojcem szakali, więc Mugger z Mugger-Ghaut nagadał mu na to tyle, a nawet o wiele więcej, niż wypadałoby tutaj powtórzyć.

— Dobrodziej Nędzarzy sam wzmiankował o naszem pokrewieństwie. Nic dziwnego, że ja dokładnie stopnia określić nie umiem. Zresztą, wszakże sam przyznaje, że się jedną strawą żywimy, — była odpowiedź Szakala.

Ale to nie polepszyło sprawy. Szakal bowiem dawał tem do zrozumienia, że Mugger podczas swej długiej podróży lądowej musiał się żywić świeżą strawą i to świeżą codziennie, zamiast przechowywać ją przy sobie, aż się doskonale uleży i skruszeje, według zwyczaju każdego szanującego się muggera i większości innych dzikich zwierząt. Otóż niema chyba bardziej urągliwego przezwiska na całem obszarze rzeki, niż „zjadacz świeżego mięsa.“ Wygląda to tak samo, jak gdyby człowieka nazwano ludożercą.

— Tę strawę jadło się przed trzydziestu laty,—rzekł spokojnie Adjutant, — i choćbyśmy rozprawiali o niej przez drugie trzydzieści lat, już się nie wróci. Opowiedz nam przeto lepiej, co się zdarzyło, kiedyś już doszedł do wody obiecanej po tej zdumiewającej przeprawie przez lądy. Gdyby chcieć zważać na wycie każdego szakala, trzebaby się wyrzec wszelkich interesów w mieście, powiada przysłowie.

Wtedy Mugger z pośpiechem, dowodzącym, jak był rad z przerwy, zaczął znowu.

— Na jedną i drugą stronę Gangesu! Skoro tam się dostałem, nie widziałom nigdy wód podobnych...

— Więc lepsze były nawet, niż ogromna powódź zeszłoroczna — zapytał Szakal.

— Ani porównania! Podobna powódź zdarza się przynajmniej raz na pięć lat — mała garstka cudzoziemskich topielców, parę kurcząt i jakiś wół, zdechły śród wirów w bagnistej topieli. Tymczasem wtedy rzeka była płytka, gładka i jednostajna, a po niej, zupełnie tak, jak mi obiecywał Gawiał, płynęli martwi Anglicy jeden przy drugim. W tym to sezonie zdobyłem swą tuszę i postawę, — pod Agra, w okolicach Etawah i na rozległych wodach pod Allahabadem...

— Ach! co tam były za wiry pod murami fortecy Allahabadu! — zawołał Adjutant. — *Oni* wpadali do nich, jak kaczki

ruchów pozwala stale zawierać sojusz z Lucyperem. Ale są i tacy, u których pomiędzy światem czynów a światem słów niema rozziewu, jest tylko harmonia. Otóż nie było u Gieysztora owego rozziewu, który u wielu, wielu ludzi naszego pokolenia rozrasta się w przepaść drobnych i wielkich nikczemności, w buchalteryę moralności podwójnej. Oto jakim był etystą. Nie dość jeszcze: był zupełnym ascetą. Różne cele miał w życiu, ale one wszystkie leżały po za nim, po za jego egoizmem i nie znał wcale miary w ofierze, którą tym wielkim i nikłe jego fizyczne siły przerastającym celom przynosić śpieszył. Był wreszcie marzycielem: bo moralność wychodząca z poświęcenia nie może się obyć bez marzenia, a ascetyzm cały wogóle oparty jest na marzeniu.

Oto nic dziwnego, że nietylko przegadaliśmy, ale i przemarzyliśmy ów piękny, dziwnie ciepły, rozmarzający wieczór jesienny. O czem nie mówiliśmy, w jakie światy nie zagnaliśmy myśli naszych! Skryty z natury, cichy i nieśmiały, skromny i małomówny, dziwnie był tego wieczora wymownym. Nie było kwestyi, o którąby rozmowa nasza nie potrąciła, nie było „słowa“ z owych wielkich, wiekuistych słów, któreby nie zostało wymienione; długi, nieskończony poczet ludzi, wspomnień, rzeczy, które były, i takich, które mają się narodzić, teoryj i czynów—przeciągał przed nami, którzyśmy zasiadali na wysokich tronach fantazyi, a byliśmy tego pocztu — sędziami.

I pomyśleć, że to wszystko runęło! Wyjeżdżałem z Lipska nietylko rozradowany tem serdecznem, nawskróś moralnem spotkaniem, ale i dumny i pełen nadziei na przyszłość. Piłem z przeczystego źródła, ze źródła młodości, która w czynach iścić będzie nietylko cząstkę marzenia, ale która cała bez ułamku, bez kompromisu w czyny się wcieli i w nich swe iszczenie znajdzie.

Wstęga tęczowa nadziei rozleciała się w strzępy. Bańka prysła. Pochodnia życia zagasła.

Wszystkie mogiły porastają darnią zieloną. Tak chce natura. I mogiły w sercach ludzkich zwierają się. Łzawnice najpełniejsze wysychają. Ale zostają wspomnienia. I są takie, które nie zacierają się nigdy. Oto zostanie w pasmie pamięci naszej jedno włókienko na wieczne czasy drogie i niczem nie zastąpione, a nazywać się będzie — Ryszard Gieysztor.

S. P.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Konkurs cnoty.

Życie byłoby ciągłą obrzydliwością i katuszą, gdybyśmy musieli wszystkiego uczyć się systematycznie. Naprzód roczny kurs ssania, dalej kilkoletni kurs chodzenia, żucia, śmiania się, płakania, a potem rozmaite umiejętności i sztuki, wreszcie znajomość różnych sposobów umierania. Na szczęście natura uwolniła nas od wielu studyów, dając nam pojęcia i zdolności wrodzone, które potrzebują tylko pobudki i przyjaznych warunków, ażeby się całkowicie objawiły. Nie wszystkie jednostki i gatunki ludzkie są w równym stopniu obdarzone tem dziedzictwem, ale rzec można, że niektóre jego dobrodziejstwa dostają się każdemu niemowlęciu w kolebce. Tak np. nikt z pewnością nie widział człowieka, któryby nie był skończonym pedagogiem. Dzieci, które zaledwie umieją mówić, już wygłaszają swe poglądy na wychowanie, a gdy każde z nich dorośnie i zacznie wyprowadzać na świat swoje, ani przez chwilę nie wątpi, że posiada najlepszy system kierowania swem potomstwem i nie ma żadnych w tym względzie wątpliwości. Podobnież każdy osobnik, nie wyłączając idyotów, jest doskonałym hygienistą i politykiem.

Do nauk—że tak powiem—wrodzonych, niewymagających ani szczególnej wiedzy, ani nawet osobnych rozmyślań, należy również etyka. Są ludzie, którzy się wahają w rozwiązywaniu zagadnienia, czy po grochu siać żyto, czy świeże powietrze jest warunkiem zdrowia, czy należy pisać: *fhut*, czy też *wchód*, czy Mojżesz żył przed Mahometem, czy po nim, ale niema ludzi, którzyby się wahali z rozstrzygnięciem, co jest dobrem, a co złem. Najprostszy sklepikarz, którego myśl nie zajmowała się nigdy żadną sprawą moralną po za magią handlu, rozetnie najtrudniejszy węzeł moralny z taką samą wprawą, z jaką wyrobnicy, która przyszła po fant mąki, odważy 31 łutów. A cóż dopiero mówić o dziennikarzach, o tych dwunożnych wszechnicach, o tych najwyższych instancyach wiedzy, o tych jej mocarzach, którzy z taką samą poufałością mówią do nieskończoności, z jaką odzywają się do znajomej dziewczyny w mleczarni.

To też kiedy *Gazeta polska* ogłosiła „konkurs na cnotę,“ byłem przekonany, że wywoła ona jeden z większych jarmarków w naszej prasie, bo każdy miał na nim coś do sprzedania. Rzeczywiście zaroiły się pisma moralistami, niby pola meszkami, które latem unoszą się w olbrzymich słupach, zakrywając nieraz słońce. Ale od długich manewrów tego pospolitego ruszenia etyków i od wielkich szkód na zasianych niwach filozofii ocaliła nas sama *Gazeta polska*, która dla strzelców postawiła tylko dwie tarcze z wizerunkami zapłaconej i niezapłaconej cnoty. Ogłaszając bowiem konkurs na czyny szlachetne, których mieli jej dostarczyć w opisach czytelnicy, przeznaczyła dla uznanego przez głosowanie abonentów za najwyższy 200 rubli, wysunąwszy zarazem tackę kwestarską do osób miłosiernych z prośbą o pomnożenie tej sumy, skąd wpłynęło 187 rb. 10 kop.! Te rublowo-kopiejkowe listki, wplecione w wieniec bohaterów, zredukowały całe przedsięwzięcie *Gazety* ze strony teoretycznej do pytania: czy cnotę należy wynagradzać pieniędzmi, czy też tylko idealnem uznaniem. Wystąpiły dwa mocno przeciw sobie rozjątrzone stronnictwa: jedno z nich dowodziło, że cnota nie potrzebuje ani rozgłosu, ani nagrody, że najpiękniej rozwija się w ukryciu i z siebie samej czerpie zadowolenie; drugie zaś naodwrót twierdziło, że jeżeli nie sama cnota, to społeczeństwo potrzebuje dla niej takiego rozgłosu i nagrody, jako bodźców moralnych, jako zachęty do czynów dobrych. Podczas gdy sama redakcya *Gazety polskiej*, która naturalnie znalazła się w tym ostatnim obozie, objawiała pewne wahanie, niezdecydowana, czy należy pieniądze dawać „cnocie“ na jej własny, osobisty użytek, czy też „do dyspozycyi,“ apologeci pomysłu skakali śmiało w ostateczność. „Czyny cnotliwe — wołał jeden

---

między trzciny, i kręcili się w kółko, wciąż w kółko, ot tak.

Tu znowu rozpoczął odrażający swój taniec, a Szakal z zawiścią wytrzeszczał oczy. On, ma się rozumieć, nie mógł pamiętać czasów, o których była mowa, a mianowicie okropnego roku Buntu.

— Pod Allahabadem zatem, — ciągnął Mugger, — wystarczało leżeć spokojnie w ospale toczącej się wodzie i na dwudziestu przepływających chwytać jednego, — a na domiar przyjemności, Anglicy nie byli obarczeni klejnotami, kolczykami w nosach i pierścieniami na kostkach, jak teraźniejsze kobiety. Zamiłowanie w błyskotkach prowadzi do stryczka, mówi przysłowie. Wszyscy muggerzy ze wszystkich rzek upaśli się wtedy, los jednak zrządził, że ja zostałem ze wszystkich najtłuściejszym. Była pogłoska, że wszystkich Anglików potopiono w rzekach, i, na jedną i drugą stronę Gangesu! — wierzyliśmy temu. Dokąd tylko zdołałem dotrzeć na południe, wszędzie zdawało się to prawdopodobnem, a ja dotarłem przecie nawet za Monghyr i mogiły, sterczące po za rzeką...

— Znam tę miejscowość,—wtrącił Adjutant. — Od tej pory Monghyr upadł całkiem. Mało kto tam mieszka obecnie.

— Potem przeniosłem się znowu w górę rzeki, nie śpiesząc się wcale, i trochę powyżej Monghyru napotkałem płynącą z biegiem wody łódź, pełną białych twarzy — żywych! Były to, ile pomnę, kobiety, które leżały pod rozciągniętem na kijach płótnem, lamentując głośno. W tych czasach nie strzelano jeszcze do nas, stróżów brodów; wszystkie strzelby zajęte były gdzieindziej, Słychać je było dzień i noc w głębi lądu, raz głośniej, to znowu ciszej, stosownie do kierunku wiatru. Mogłem się przeto pokazać całkiem w pobliżu łodzi, a byłem ciekawy, ponieważ nie widziałem nigdy jeszcze żywych białych twarzy, jakkolwiek znałem je doskonale — inaczej. Nagi biały chłopczyna ukląkł był właśnie przy burcie i wychyliwszy się, zanurzył naturalnie rączki w wodzie. Miło jest patrzeć na upodobanie, jakie mają dzieci do bieżącej wody. Jadłem już był tego dnia, ale w żołądku pozostawał mi jeszcze pusty kącik. Koniec końców, właśnie dla zabawy, a nie z potrzeby, rzuciłem się na rączki dziecka. Tworzyły one tak jasną plamę, że nawet nie patrząc zamknąłem szczęki, ale były to rączki tak drobne, że chociaż niewątpliwie zacisnąłem zęby jak się należy, chłopiec wyciągnął je natychmiast bez szwanku. Widocznie przedostały się pomiędzy zębami, takie to były rączki malcńkie. Można je było chwycić w poprzek przy łokciach, ale, jak powiadam, wychyliłem się z wody tylko dla zabawy i z ciekawości. Baby w łodzi zaczęły wrzeszczeć, więc po chwili wypłynąłem znowu, by na nie popatrzeć. Łódź była za ciężka, żeby ją przewrócić. Były tam samo kobiety, ale kto chce ufać kobietom., ten, jak to mówią, chce chodzić po rzęsie bagniska,—i, na jedną i drugą stronę Gangesu! to święta prawda.

— Kiedyś pewna kobieta dała mi suchą skórkę z ryby, — odezwał się Szakal. — Wprawdzie liczyłem był na jej dziecko, ale, bądź co bądź, pasza końska jest lepsza niż końskie wierzgnięcie, jak mówi przysłowie. Cóż zrobiła tamta kobieta?

— Strzeliła do mnie z jakiejś krótkiej broni, jakiej od tego czasu nigdy więcej nie widziałem. Dała pięć wystrzałów jeden po drugim (najwidoczniej Mugger miał do czynienia z rewolwerem starego systemu), a ja stałem w miejscu zdumiony, z rozdziawioną paszczą, mając łeb cały w dymie. Nie widziałem nigdy nic podobnego. Pięciokrotnie, raz po raz, ot, tak prędko, jak jedno machnięcie ogona.

Tu Szakal, coraz bardziej przejęty opowiadaniem, zaledwie zdążył odskoczyć przed olbrzymim ogonem, który wykręcił się nagle w jego stronę nakształt kosy.

(D. n.).

Tłom. *J. Czekalski.*

z nich — o ile są prawdziwymi i użytecznymi — powinny być nagradzane, jak wszelki czyn użyteczny i, mojem zdaniem, człowiek zwyczajny *dopiero wówczas* (!) zacznie rozumieć *dostojeństwo* cnoty i dopiero wówczas będzie miał choćby słabą podnietę do jej pełnienia. Tylko ponieważ dzisiejsze społeczeństwa zbyt wiele wydają pieniędzy na utrzymanie zbrojnego pokoju, więc i dzisiejsze nagrody za cnotę muszą być bardzo skromnemi: zredukują się do paruset rubli, do pamiątkowego zegarka, może nawet do piśmiennego podziękowania." Nie dość tego. Autor powyższych słów domagając się wprowadzenia cnoty na giełdę wartości użytkowych, w samych płaconych za nią pieniądzach wyczuwa woń rozkoszną. „Ja myślę — powiada on — że nietylko człowiek ubogi, ale nawet p. Branicki, albo p. Kronenberg, gdyby dostał podobny grosik, powinienby zachować go w *osobnej szkatułce* i jeszcze *przekazać* swoim dzieciom i wnukom: jest to bowiem grosz pięknie zarobiony."

Nie chcę mącić tego cudnego marzenia pytaniem, dotyczącem zbyt odległej przyszłości: co zachowywać będą „w osobnych szkatułkach" i przekazywać potomkom cnotliwi Braniccy i Kronenbergowie wtedy, kiedy „grosiki" znikną zupełnie? Wolę swą adoracyę dla dochodów cnoty rzucić na jasne tło bliższych zapewnie czasów, kiedy to „grosiki," uwolnione od obowiązku podtrzymywania zbrojnego pokoju, posypią się w komory najczystszych i najgoretszych serc, ucząc je „dostojeństwa cnoty" i dostarczając „podniet do jej spełnienia." Wtedy chyba powstaną wspaniałe świątynie, a w nich kapłani odczytywać będą ludowi Testament utylitarystyczny wraz z pomniejszymi jego komentarzami: Mówi Jeremiasz Bentham: „Poświęcanie się jest taką samą rozrzutnością, jak zbrodnia. Człowiek bezinteresowny i występny stoją blizko siebie: ta tylko między nimi zachodzi różnica, że bezinteresowny poświęca siebie dla innych, a występny — innych dla siebie. Drugi jest daleko logiczniejszy, niż pierwszy, i gdyby, przez hipotezę trudną zresztą do urzeczywistnienia, okazała się równa suma szczęścia w obu wypadkach, poświęcający innych byłby godniejszym uznania, niż ten, który przez lekkomyślność i marnotrawstwo poświęca siebie... Jak w gospodarstwie społecznem, tak w moralności trzeba się strzedz wydatków bezpłodnych... „Oto człowiek, który źle liczył" — rzekł Fontenelle, widząc zbrodniarza. A cnotliwiec bezinteresowny jest również złym rachmistrzem, jak przestępca."

Nie wybiegajmy wszakże myślą do tych oddalonych, choć uroczych czasów i zatrzymajmy się na chwili obecnej.

Prawie we wszystkich wypadkach, wybranych przez *Gazetę polską* do opublikowania i głosowania, tragedya cnoty wysnuła się z biedy. Gdyby ich bohaterowie byli zamożni, chwała pozostałaby tylko przy młynarczyku, ktory wyratował tonącego chłopca i przy księdzu, który ratował zasypanych w kopalni robotników. Widok tej okropnej nędzy, walczącej nietylko z własnym niedostatkiem, ale z cudzem nieszczęściem, nasunął złudzenie, że najwłaściwszą nagrodą wszelkiej cnoty jest pieniądz. Nie zauważono, że jeśli tę cnotę ogarniemy w różnych postaciach, często niezależnych od zaspokojenia niezbędnych potrzeb życia i jeżeli wyosobnimy ją z warunków niedoli materyalnej, dostrzeżemy łatwo, że ona posiada swój wyniosły majestat, dla którego jakaś, chociażby nawet społeczna jałmużna jest dotkliwą zniewagą.

Uprzytomnijmy sobie. Młody młynarz rzuca się w przerębel i wydobywa z niej syna obywatela miejscowego. Gdy mu ojciec chłopca chce *za to* podarować młynon odmawia, bo mu na przyjęcie nagrody nie pozwala głęboko odczuta godność. Do tego człowieka zwraca się *Gazeta polska* i powiada: „Czyn twój w konkursie cnoty oceniony został na 50 rb.; oto masz 49 rb. 50 kop. z funduszu ofiarowanego do uznania redaktora, a 50 kop. nadesłane z Lublina." Poczciwiec niewątpliwie „zrozumie dostojeństwo cnoty"!

Biedna szwaczka w Mławie zbierała sieroty i wychowywała je z zupełnem zapomnieniem o sobie, zmuszona nieraz żebrać dla nich o mleko. Do tej kobiety odzywa się *Gazeta polska*: „Za wieloletnie, zacne wysiłki, cierpienia i zasługi przyznano pani na konkursie cnoty 43 rb. 70 kop. z sumy złożonej do uznania redaktora i 6 rb. 30 kop. z ofiary p. Nieswoja."

I tak dalej.

Jeżeli to są istoty rzeczywiście czułe, wrażliwe, nawet moralnie dostojne, co w ich duszach się zbudzi przy tych nagrodach? Czy zdziwilibyśmy się, gdyby pomyślały lub rzekły: Po co wy, szlachetni dobroczyńcy, wywlekacie nas na widok publiczny? Czy po to, aby się popisać ze swymi „grosikami"? Czy wasza zapłata jest równoważna z naszą ofiarą? Czy ta garstka rubli i kopiejek cośkolwiek pomoże naszej osobistej biedzie lub da nam środki do wspierania innych? Na nasze zbolałe, ale przynajmniej czyste i bezinteresowne dusze padło tylko odrażające tchnienie waszego taniego miłosierdzia, któremu się zdaje, że skąpą jałmużną zagoi rany, ułagodzi bóle, zetrze straszne wspomnienia, stworzy dostatek i poda róg obfitości dobrodziejstw bohaterom,

Wszystkie te pytania i wyrzuty byłyby dla „konkursu cnoty" bardzo niebezpieczne; to też jego twórcy powinni zachować głęboką wdzięczność dla przyjaciela, który pragnął go uratować kanonizacyą ofiarowanych pod tym tytułem „grosików." Ale czy pieniądz może być zaszczytnym symbolem hołdu? Nie. Za zbyt on jest zbrukany i grzeszny. Z każdego drzewa można zrobić słup, ale nie z każdego krzyż. Chociaż nawet coś dogadza „niezbędnej potrzebie," nie nadaje się jednak do idealnych użytków. Pieniądz też czyni zadość „niezbędnym potrzebom," ale wyrazem czci być nie może. Ten sam banknot, który ojciec przechowywał w „osobnej szkatułce" jako nagrodę cnoty i z dumą pokazywał dzieciom, mógł był przedtem znajdować się w rękach ladacznicy, której za niecnotę zapłacił jego własny syn. Niema w świecie materyału, niema przedmiotu, któryby mniej nadawał się do symbolizowania uczuć idealnych, niż pieniądz. Gdyby członkowie sądu, chcąc uczcić pamiątką swego najsprawiedliwszego kolegę, kazali dlań zrobić honorową szpadę ze zbójeckich noży, dołączanych jako dowody do spraw kryminalnych, nie popełniliby większej niewłaściwości, niż płacąc mu za uczciwość gotówką.

Należę do tych, którzy od bardzo dawna wykazywali pożytek i konieczność podnoszenia i sławienia objawów czystej moralności i wzniosłego bohaterstwa. Wyrażałem wielokrotnie przekonanie, że nam bardziej potrzeba geniuszów cnoty, niż wiedzy i sztuki. W zasadzie przeto mam wielkie uznanie dla zamiaru *Gazety polskiej*, o ile ona postanowiła „nadawać rozgłos czynom cnotliwym," pobudzać „współbraci do składania hołdu ideałom dobra," wzmacniać pobudki moralne, nawet spieszyć ze *skuteczną* pomocą ubogim, steranym w ofierze męczennikom lub *dostarczać im środków* do szlachetnej działalności; ale ten cel nie znajduje się na drodze, obranej przez „konkurs cnoty," na drodze góry rodzącej myszy, które tylko nadgryzają i zanieczyszczają poczucie godności ludzkiej. Jakieś kilkudziesięcio lub sturublowe napiwne „od społeczeństwa," chociażby najuroczyściej wręczone bohaterom — zamożnych rozśmieszy, biednych obrazi lub poniży, a są przecież i tacy, których czynów, nieujawnionych zresztą w konkursie, nie wynagrodziłoby wszystko złoto ziemi, a którzy nie przyjęliby za nie szeląga. Ale, niestety, my nie możemy wyzwolić się od hypnotycznego uroku pieniądza i nie upatrywać w nim czcigodnego równoważnika wszelkich wartości życia, nie możemy, pomimo filantropijnych paroksyzmów, pozbyć się bezwiednej i świadomej pogardy dla ubogich męczenników i gladyatorów, którym godzi się zapłacić za cierpienie i męztwo rzuconym na arenę kawałkiem chleba. Znam prostego chłopa, który od kilkudziesięciu lat przechowuje w butelce ze czcią i dumą dokument, wyrażający mu wdzięczność za czyn szlachetny; ale chyba nikt nie zna takiego laureata, któryby przechowywał „pięknie zarobione" ruble. Bo chociaż złoty cielec ma niezliczone ołtarze i niezliczonych czcicieli, nie dla wszystkich jest bogiem.

I gdyby *Gazeta polska* ściślej wyciągnęła wnioski z wyników swego konkursu, znalazłaby w nich tę samą odpowiedź i nie pochwalałaby się, że „osiągnięty rezultat znacznie przewyższył jej oczekiwania." Bo zważmy tylko. Dziennik, posiadający kilkanaście tysięcy abonentow, a niezawodnie kilkadziesiąt tysięcy czytelników, po rozgłoszeniu jego konkursu w całej niemal prasie, otrzymuje zaledwie 51 opisów czynów cnotliwych, z których znaczna większość należy do tragedyi nędzy; na fundusz zaś dla „wynagrodzenia cnoty" dostaje ogółem... 187 rb. 10 kop. To jest owa wielka, przez tyle miesięcy, w tylu pismach otrąbywana, tyloma piórami broniona nagroda pieniężna „od społeczeństwa," która „przewyższyła oczekiwania"? I jak gdyby niedość było tego wyraźnego protestu, sami jej rzecznicy stwierdzili go mimo woli i wiedzy. E. Orzeszkowa, napisawszy w *Gazecie polskiej* dziesięć szpalt bardzo pięknej apologii i zakończywszy ją upewnieniem, że „cnota również może przyjąć zapłatę bez rumieńca na swem świętem obliczu," nie włożyła do jej skarbonki ani grosza. I dobrze zrobiła.

Ach, ileż to razy instynkt ma więcej rozumu, niż rozum! Przemówił on tu zarówno ze społeczeństwa, jak z jednostek. Szkoda, że go nie pojęto i że będziemy mieli drugi konkurs *ejusdem farinae*, na który redakcya zachowała sobie 16 rb. 10 kop.! I któż wobec takiej pokuty nie będzie cnotliwym?

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

SEN.

(Szkic biologiczny).

(Dokończenie).

Czy oprócz wspomnień o marzeniach sennych i wspomnianych tylko co zjawiskach, nie istnieją inne jeszcze dowody, wskazujące, iż mózg nie przestaje być czynnym podczas snu?

Owszem — dowody te istnieją w formie ruchów ekspresyjnych podczas snu. Często spostrzegamy, że śpiące dzieci, obdarzone bardzo czułym układem nerwowym, wykonywują rozmaite ruchy celowe (odganianie czegoś rączką i in.). Też same ruchy widzimy rzadziej u dorosłych podczas snu. Są to ruchy, będące często w ścisłym związku z widziadłami sennemi. Czasami ruchy te występują w tak silnym stopniu, że śpiący opuszczają łóżko, chodzą po pokoju i wykonywują długie przechadzki. Jest to t. zw. *somnambulizm*, który dał materyał do wielu mistycznych baśni i opowieści.

Somnambulik wstaje rzeczywiście w nocy z łóżka, chodzi z otwartemi oczami, widzi w ciemności (dzięki nadzwyczajnej wrażliwości siatkówek), przestawia przedmioty, otwiera drzwi, czasami zapala świecę i pisze, porusza ustami lub deklamuje. Często ulega on widocznie złudzeniom, gdyż jeździ na stołku, gra na stole jak gdyby na fortepianie, fechtuje się itd. Niektórzy somnambulicy zupełnie się ubierają, zanim rozpoczną swą nocną wycieczkę. Rzadko opuszczają pokój. Niekiedy jednak podczas nocy księżycowych wychodzą z domu i jakby pociągani magnetycznem światłem księżyca, wędrują po skałach, dachach. Po pewnym przeciągu czasu, który trwać może od kilku minut do kilku godzin, wracają spokojnie do domu, rozbierają się, kładą do łóżka, zasypiają i po przebudzeniu się o niczem nie wiedzą. Somnambulika można obudzić podczas takiej wycieczki, wołając go głośno po imieniu.

Staraliśmy się w tym krótkim szkicu zaznaczyć, jak wielkim zmianom ulega ciało i duch podczas snu. Funkcye ciała znacznie się zmniejszają, czynności ducha również cichną. Mózg jest pozbawiony hamulca rozsądku (hamujących kojarzeń wyższych) i buja w nim fantazya, malującą różnobarwne, kwieciste widoki, kalejdoskopowe obrazy, oderwane, rozpraszające się i znowu zbiegające dźwięki i melodye. Mówią, że fantazya bywa podczas snu bujniejszą i opowiadają, że Tartini skomponował we śnie swą słynną „Sonate au diable,“ Alfons Daudet opowiada w swych „Notatkach o życiu,“ że tworzył wiersze podczas snu.

W krótkości zaznaczamy, że istnieją stany bardzo zbliżone do snu normalnego i dowodzące z niezbitą pewnością, że również podczas tych stanów odbywać się mogą bardzo złożone czynności psychiczne. Mamy na myśli głównie *stany hypnotyczne*.

Osoby zahypnotyzowane śpią snem podobnym do snu normalnego; u nich następuje również wybitne hamowanie funkcyj mózgowych, wprawdzie inne, niż przy śnie normalnym. Nauka przestała się zapatrywać, jak tego chciała szkoła Charcot'a, na zjawiska hypnozy, jako na neurosę *sui generis* z jej trzema stanami (letargiem, katalepsyą i somnambulizmem). Sądzimy natomiast wraz ze szkołą Bernheima z Nancy, że główną podstawową przyczyną hypnozy jest nadzwyczajna podatność duchowa, czyli suggestyjność. Niema wprawdzie człowieka, któryby nawet w stanie zwykłym nie mógł być suggestyonowany. Lecz u niektórych osobników suggestyjność jest bardzo wielka i dojść może do zupełnego automatyzmu. Zahypnotyzowany staje się wtedy narzędziem, automatem w rękach hypnotyzera. Białe widzi jako czarne, pijąc atrament, sądzi że to wino, nie widzi otoczenia, nie odczuwa najgłębszych i najsilniejszych bodźców. Cały świat może dla niego przestać istnieć — oprócz hypnotyzera. Widzi on i odczuwa tylko te zjawiska, które hypnotyzer dowolnie dopuszcza do świadomości uśpionego. Podczas stanu hypnozy następują więc niezmierne zmiany psychiczne, polegające, jak widzimy, głównie na nadzwyczajnem zwężeniu zdolności spostrzegania, zmniejszeniu do minimalnych rozmiarów woli, nadzwyczaj głębokiem ogólnem znieczuleniu itd. Jednakowoż zaprzeczyć niepodobna, że podczas tych stanów, również jak podczas snu normalnego, czynności duchowe, jakkolwiek zmienione, w dalszym ciągu się odbywają.

Znane są zjawiska hypnozy, opisane głównie przez Charcot'a, zjawiska dotyczące t. zw. stanów kataleptycznych i letargicznych. Stan letargu, zdarzający się przeważnie u osobników cierpiących na histeryę lub też bardzo wrażliwych pod względem nerwowym, staje się czasami tak głębokim, że czyni wrażenie prawdziwej śmierci. Przypadki tego rodzaju letargu opisywano od niepamiętnych czasów w formie tragicznych opowieści i sensacyjnych romansów. Fakty te były jednak z zupełną pewnością stwierdzone przez naukę. Znany lekarz Winslow, żyjący na początku XIX stulecia, o mało co dwa razy nie został żywcem pogrzebany. Lekarz wiedeński, Pfendler, obserwował dwa przypadki letargu. Jeden z tych przypadków dotyczył kobiety, która się dopiero w trumnie ocknęła, w drugim zaś przypadku — 15-letnia dziewczyna, cierpiąca na histeryę, leżała w letargu kilka dni. Arcybiskup w Bordeaux, kardynał Donnet, opowiadał w parlamencie francuskim w r. 1866, że będąc młodym księdzem, zapadł raz w sen głęboki; ledwie co nie został żywcem pogrzebany. Opowiadał on, że leżąc w trumnie, słyszał dobrze śpiew „de profundis,“ lecz ani poruszyć się, ani też przemówić nie był w stanie. Również znakomita artystka paryska, Rachel, leżała przez 11 godzin w trumnie: ocknęła się jednak i żyła jeszcze kilka godzin. Zupełnie naukowo opisał Rosenthal następujący przypadek letargu. Podczas podróży wezwano go do 24-letniej kobiety, histeryczki, która leżała bez żadnych oznak życia. Twarz chorej pokrywała trupia bladość, źrenice nie oddziaływały na światło, podnoszono nogi i ręce opadały jak martwe. Nie było ani pulsu, ani poruszeń serca. Pierś była prawie nieruchoma. Jedynemi oznakami życia były: bardzo słaby szmer w okolicy serca i ledwie dostrzegalne ruchy bocznej powierzchni klatki piersiowej. Rosenthal zdołał jednak udowodnić za pomocą prądu elektrycznego, że kobieta ta żyła; rzeczywiście — wstała po 44 godzinach i, co jest najważniejszem, opowiadała o wszystkiem, co się z nią podczas tego snu-letargu działo.

I te więc przypadki letargu wskazują, że mózg nie śpi zupełnie podczas snu i stanów mu pokrewnych. Czynności mózgu są tylko osłabione i odbywają się często w kierunku odmiennym, niż podczas czuwania.

Wykazaliśmy więc w ogólnych zarysach zmiany, jakie następują podczas snu. Pozostaje jednak pytanie najtrudniejsze i najzawilsze, dotyczące przyczyny powstawania snu.

Wyznać musimy, że właściwie przyczyna snu pozostała dotąd ciemną. Nauka podaje kilka teoryj odnośnych, lecz żadna z nich nie jest w stanie wyjaśnić w zupełności tego szczególnego zjawiska biologicznego. Teorye te naznaczymy tylko szkicowo.

Teorya toksyczna: podczas pracy dziennej mięśnie i mózg wytwarzają substancye trujące (kwas mlekowy, leukomainy itd.); one to przechodzą do krwi, działają usypiająco na mózg i wywołują sen. Niektórzy sądzą, że brak tlenu, który zostaje spotrzebowany dla zneutralizowania tych substancyj trujących, powoduje sen. Teorya ta nie uwzględnia jednak faktu, że sen może nastąpić niezależnie od zmęczenia. Niektórzy ludzie, jak np. słynny przyrodoznawca Johannes Müller, mogą dowolnie wywoływać sen.

Teorya cyrkulacyi krwi: naczynia mózgowe, jak i wszelkie inne, posiadają specyalne przyrządy, które zwiększają lub zmniejszają ich objętość. Otóż podczas snu następuje zwężenie naczyń mózgowych, a więc małokrwistość mózgu i sen. Przebudzenie się następuje wskutek działania przyrządu, rozszerzającego naczynia mózgowe. W teoryi pozostaje jednak bez odpowiedzi pytanie, *dlaczego* naczynia mózgowe ulegają zwężeniu?

Teorya pierwotnego zmęczenia ustroju nerwowego: elementy nerwowe ulegają zmęczeniu wskutek pracy dziennej, wyczerpują się, przestają wypełniać swe czynności w dostatecznej mierze i następuje wskutek tego sen. Lecz i tej teoryi zarzucić można, że nie wyjaśnia nam powstania snu dowolnego, niezależnie od wyczerpania umysłowego.

Teorya odruchowego pochodzenia snu: narządy odruchowo zmieniają się podczas czuwania i zmęczenie to oddziaływa pobudzająco na zakończenia obwodowe nerwów czuciowych. Podrażnienia te odczuwamy jako zmęczenie; następuje wskutek zmęczenia hamowanie czynności mózgowych i — sen. Lecz *specyficzne* działanie narządów obwodowych na mózg— jest dotąd niewyjaśnione!

Teorya usuwania podrażnień przed snem: zamykamy oczy, układamy wygodnie ciało, unikamy dźwięków, jednem słowem staramy się usunąć wszelkie możliwe podrażnienia czucia i zmysłów. Mózg pozbawiony w ten sposób podniet zwalnia swe czynności i powoli następuje sen. Teorya ta określa warunki powstawania snu, lecz nie dotyczy istoty jego. Człowiek bardzo zmęczony zasypia nawet wtedy, gdy mnóstwo podniet oddziaływa na jego zmysły.

Teorya anatomiczna: cały układ nerwowy składa się z samodzielnych jednostek nerwowych, czyli t. zw. neuronów. Neurony te są połączone z sobą zakończeniami, które się jednak z sobą nie zlewają, lecz tylko dotykają. Przed snem zakończenia neuronów mózgowych oddalają się od siebie, zatraca się w ten sposób ich wspólna funkcya i następuje sen.

Inni zaś badacze sądzą, że podczas snu komórki tkanki łącznej wsuwają swe części pomiędzy stykające się z sobą zakończenia nerwów, czynności tych ostatnich stają się wskutek tego niemożliwemi i następuje sen. (Niektórzy znajdowali nawet zmiany w komórkach nerwowych podczas snu!?). Jeszcze inni mniemają, że istnieje specyalny ośrodek snu — rzecz nie oparta na żadnych danych naukowych.

Dla nas nie ulega wątpliwości, że sen następuje wskutek pewnych, bliżej dotąd niezbadanych zmian w korze mózgowej. Zmiany te bądź to fizyczne, bądź to chemiczne następują zapewne w przeważnej części wskutek 1) zmęczenia i 2) usunięcia podniet płynących z otoczenia. Pod wpływem tych, jak się nam zdaje, dwóch głównych przyczyn powstają zapewne odruchowo, automatycznie pewne zmiany w komórkach kory mózgowej.

Lecz dotąd nie zdołaliśmy wykryć, czy cała kora mózgowa, czy też jakaś jej część poszczególna ulega zmianom, niezbędnym dla wywołania snu. Nie wiemy również, jakiego rodzaju zmiany występują w neuronach kory mózgowej.

Zapewne, że każda z powyżej przytoczonych teoryj snu zawiera część prawdy. Zarówno zmęczenie z substancyami trującemi i narkotyzującemi mózg, jak usuwanie wszelkich podrażnień zewnętrznych itd. — wszystko to oddziaływa na korę mózgową i wywołuje w niej zmiany usposabiające i wywołujące w mniejszym lub większym stopniu sen. Lecz która z tych przyczyn jest, że się tak wyrazimy, miarodajną i jakiemi to wyżej przytoczone zmiany w korze być muszą, aby nastąpił sen — tego z pewnością nie wiemy. Jest rzeczą pewną, że zarówno życie z jego czynnościami, jak i wypoczynek i sen, odbywają się głównie w komórkach nerwowych, lecz metody tegoczesne badań naukowych nie są dosyć subtelne, aby odsłonić tajniki tych zjawisk biologicznych. Zagadki życia, zagadki rozmaitych stanów czynnych i biernych organizmów zwierzęcych — pozostały dotąd zagadkami i na długo będą jeszcze zaprzątać umysły badaczów. I to jednak jest wiele, że mamy pewne nadzieje, oparte na postępach ścisłych metod badania naukowego, że kiedyś dotrzemy do prawdy. Bynajmniej nas nie smuci, że tej ostatniej dotąd wykryć nie zdołano. W zagadnieniach i dociekaniach naukowych często ukazują się na-

szym oczom miraże, gdyż prawda bywa często nieuchwytną, jak sen.

Dr. Edward Flatau.

ODCZYTY.

H. Radziszewski: *Wieś polska za Piastów.*

Czy do odczytu można stosować wymagania naukowe? Należy to robić, ilekroć autor sam w imię nauki występuje. P. Radziszewski tak właśnie uczynił. Czy z materyału czysto naukowego można zbudować odczyt popularny? Można, i to daleko popularniejszy od odczytu pana R. Brak systematu i obrazowości pomimo deklamacyi wynika stąd, że praca p. R. nie powstała na gruncie usystematyzowanego materyału naukowego, co postaram się niżej według możności wyświetlić.

Przedewszystkiem odczyt powstał jedynie na tle oczytania w dziedzinie naszej literatury polskiej, a więc spotykamy tu cytaty z Bandtkiego, Hubego, Maciejowskiego, Lubomirskiego, Piekosińskiego, sztucznie sklejone w jedną, robiącą wrażenie wypracowania całość. Prelegent łudził się, że starannym doborem chronologicznym nadań i dyplomatów w Polsce ułatwi słuchaczom odczucie ekonomiczno-społecznej strony poruszonego tematu. Ta metoda historycznego traktowania kwestyi pozwala autorowi rzucić takie zdanie, mające pozory czegoś rozstrzygającego: „I oto podczas gdy na Zachodzie, we Francyi, ma miejsce ruch zwany Żakeryą, a w Czechach gotuje się ruch Taborytów, w Polsce spokojnie Kazimierz panuje.“ Oto cała porównawczość odczytu. Tu już liczy się na to, że publiczność w $^{9}/_{10}$ częściach wiedzę pod taką postacią przyjmie, nie zwraca się też uwagi na potężne prace Morganów, Tylorów, Kowalewskich, Lippertów, którzy kosztem lat dziesiątków pracy niezmordowanej pozwalają badaczowi ekonomiczno-społecznego ustroju starożytnej Polski odczuć i uwypuklić znamienne cechy wytwórczości pierwotnej i jej rozwoju.

Mówca staje na marnych szczątkach prawdziwej wolności, płynącej z bezpośredniego wytwarzania i, dając obraz chłopa z epoki Piastów, woła z uczuciem: „To była wolność, którą się ze łzami już po ogłoszeniu Statutu Wiślickiego wspominało!“ Wszak, jeżeli istotnie o wieś wolną chodzi, to poprzedni wniosek, zestawiający panowanie Kazimierza Wielkiego z Żakeryą francuską i Taborytami dowodzi tylko, że poczucia wolności było u nas mniej, niż gdzieindziej. Ale nie może mówić inaczej autor, który ze stanowiska historycznej logiki widzi „milczącą“ wolność tam, gdzie o wolność nikt się nie upomina.

To stanowisko historyka, który tylko dla ulżenia sobie od czasu do czasu wymawia wyraz „ekonomiczny,“ jest gruntem urodzajnym dla takich pseudo-naukowych wniosków, jak ten, że przyczyną wprowadzania do Polski prawa niemieckiego była ogromna sława, jaką to prawo pozyskało u nas.

W zobrazowaniu autora wieś polska w epoce Piastów był to jakiś szczególnie pachnący kwiat w Europie, gdy tymczasem właśnie ta wieś z pewnemi odmianami lokalnemi była tą wszecheuropejską murawą, na której rozkwitły i wzmogły się barwne klomby feodalizmu.

Gdyby prelegent usystematyzował naukowo nawet ten jednostronnie oświetlający sprawę materyał, byłby uwypuklił nader jaskrawo właśnie umiejętnem zestawieniem cytat, jak duchowieństwo w Polsce niosło gorliwie sztandar nowej gospodarki; jak na tej drodze korzystało ze wszystkiego, co dobrobyt pomnaża. Jednoczyło się ono oczywiście z pracą szlachty, już za czasów Kazimierza W. należącej do roboty, której owocem był ustrój feodalny w Europie.

Właśnie, zdaniem Kowalewskiego („Rozwój rodziny i własności“), szlachta łącznie z duchowieństwem zdecydowała kierunek, jaki przybrało wspólne posiadanie ziemi: „Pomimo niemieckiego i rzymskiego wpływu, własność, po okresie patryarchalnego ustroju, musiała przybrać charakter skupień terytoryalnych, które znajdujemy pod różnemi nazwami na Wschodzie u muzułmanów, oraz w Europie zachodniej. Wszak nie wolno łudzić się dłużej, że feodalizm stanowi właściwość życia Zachodu, gdyż jego typowe cechy odnaleźć można w różnych strefach u różnych ludów.“

To też duchowieństwo w rozwoju wsi polskiej nie grało takiej odrębnej roli, jaką mu p. R. wyznacza. Przeciwnie, autor miał pod ręką w dyplomatach i nadaniach odpowiedni do wyświetlenia tego poglądu materyał. Oto w r. 1266 zagrożono ekskomuniką każdemu, ktoby wydał prawo przeciwne wolności kościoła. Był to czas, gdy w Polsce mnożyć się zaczęły osady na prawie niemieckiem. Oczywiście duchowieństwo zastrzegło sobie bezpieczeństwo obrządków i sądowej jurysdykcyi, lecz odrazu dostrzegło kulturalną wyższość „Zwierciadeł,“ gdyż w roku 1358 Kazimierz W., zapewne na prośbę arcybiskupa gnieźnieńskiego, pozwala mu przejść pod prawo niemieckie. Ulegając częstym prośbom duchowieństwa, monarcha ten zamieniał czynsze w naturze na pieniężne. W rękach tak ruchliwej korporacyi, jaką było wówczas duchowieństwo, najłatwiej stosunki zamienne przeistaczały się w pieniężne. Wogóle rozwój i przemiany, jakim ulegała wytwórczość, powstawanie nowych postaci wartości powinny były zająć sporą część studyum ekonomicznego.

Pominął autor również zjawisko podziału pracy, którego dowody mamy w prawie starożytnem polskiem (w opracowaniu Dunina i Hubego). Widzimy tam, że całe miejscowości zamieszkują ludzie jednego zajęcia, że się te zajęcia drobią i specyalizują, lecz że pomimo to oddają się im tylko ci, którzy ogólną nazwę „ludzi“ nosili. Był to więc podział pracy wśród pewnej warstwy społeczeństwa, gdyż „ludzie“ stanowili przeciwstawienie szlachty i rycerstwa. Na tem tle można było wiele obrazów stworzyć. Nareszcie metoda historycznej logiki w zastosowaniu do oceny zjawisk społeczno-ekonomicznych zmusza autora do stworzenia hipotezy, że wieś polska uległaby innemu losowi, gdyby po Kazimierzu W. drugi taki sam Kazimierz nastąpił.

Lekkomyślny jakoby krok Ludwika węgierskiego był możliwy nietylko z racyi ambicyi tego monarchy: był on jaskrawym dowodem siły możnowładztwa polskiego, które mogło, a więc zdecydowało losy kraju po śmierci Kazimierza W.

Streszczam się: prelegent, mając bardzo dużo do powiedzenia w kwestyi wsi polskiej z czasów Piastowskich, nie umiał jednak samej kwestyi w świetle ekonomiczno-społecznych stosunków uzmysłowić, gdyż jest z nią po dyletancku obznajmiony. Takie zaś stanowisko, upoważniając do owocnej w skutki dysputy, do popularyzowania wiedzy wystarczyć żadną miarą nie może.

Tadeusz Ulanowski.

Dr. R. Radziwiłłowicz: *O instynkcie i świadomości.*

Prelegent w treściwym odczycie swoim zapoznał słuchaczów z współczesnymi poglądami na istotę tego przejawu biologicznego, jaki nazywamy instynktem. Czynność instynktowa posiada trzy cechy charakterystyczne: jest ona bezwiedną, celową i wrodzoną. Instynkt przejawia się u wszystkich istot żyjących, począwszy od jednokomórkowych ustrojów aż do najwyższych organizacyj zwierzęcych. Jest on w istocie swej konieczną odpowiedzią, musowym odczynem na podniety zewnętrzne różnego rodzaju, innemi słowy, jest to odruch, dodać przytem należy, mniej lub więcej skomplikowany zależnie od organizacyi danej istoty. U drobnoustrojów podnieta zewnętrzna działa wprost na protoplazmę komórki, i ze względu na brak zróżniczkowania w jej budowie, może w każdem miejscu dowolnem wywołać ten lub inny ruch. Zjawisko to u drobnostrojów nazywa się tropizmem i zależnie od rodzaju podniety rozróżniać należy kilka jego odmian: heliotropizm, galwanotropizm, hydro - stereotropizm i t. d. W miarę posuwania się wyżej po drabinie organizacyjnej, wsuwa się pomiędzy pierwsze, a drugie ogniwo, t. j. pomiędzy podnietę i ruch, trzecie — w postaci ustroju nerwowego, który powoduje większą złożoność odruchu i większą rozmaitość w oddziaływaniu na daną podnietę. Geneza instynktu i jego stałe przejawianie się w szeregu istot żyjących objaśnić się dają ze stanowiska doboru naturalnego i zdolności przystosowywania się do otaczających warunków.

Gdyby druga część odczytu odpowiadała pod względem treści — pierwszej, byłby on rzeczywiście bez zarzutu. Była ona jednak nieproporcjonalnie krótką, i nie dała żadnego pojęcia o tem, jak psychologia współczesna zapatruje się na świadomość (mianowicie, że nie uważa jej za jakąś odrębną i samodzielną siłę psychiczną). Kilka słów o rożnych postaciach jaźni ludzkiej stanowiło zakończenie, nie powiązane dość ścisłym węzłem z pierwszą częścią odczytu.

Dr. M. B.

NOTATKI NAUKOWE.

— Kelton ogłosił w *Nineteenth Century* świeżą statystykę samobójstw na Zachodzie. Według autora, wzrost ilościowy samobójstw znajduje swe wyjaśnienie w niezadowoleniu z warunków życia. Najbardziej wzrosło samobójstwo we Francyi, gdzie mianowicie w r. 1840—60 wypadało na milion mieszkańców 98 samobójstw, a w 1891—96 — 241. Przeciwnie w Norwegii cyfra ta spada w stosunku do zmniejszania się alkoholizmu. W Rosyi 1870—74 r. na jeden milion mieszkańców wypadało 29 samobójstw, w 1890—94 — 32 (według Tarnowskiego). Największa ilość samobójstw przypada na miasta (w Berlinie na 1 milion — 300, w Paryżu i Wiedniu — 400, w Petersburgu 200, wyjątek stanowi Londyn — 100).

LITERATURA I SZTUKA.

KSIĄŻĘ BISKUP WARMIŃSKI

(W setną rocznicę zgonu poety).

W tygodniu bieżącym sto lat upłynęło od chwili, gdy — 14 marca r. 1801 — przybywszy na krótko do Berlina, niespodziewanie prawie, mając lat 65, zamknął na zawsze powieki poeta-satyryk, bajkopisarz i powieściopisarz-moralizator, którego współcześni jednogłośnie prawie okrzyknęli „księciem poetów,“ którego dzieła rozchwytywali i wyjątki z nich wygłaszali z pamięci, o którego przyjaźń i względy ubiegały się głowy monarsze; przed którym, w zgodnym hołdzie, schylały się czoła braci po piórze i biczu satyrycznym, a którego i potomność, chociaż nieodrazu, nie bez przejściowego nawet okresu zapomnienia i lekceważenia, uznała w końcu, wyrokiem ogólnym i, jak się zdaje, nieodwołalnym — za najwybitniejszy nasz talent poetycki pamiętnej doby stanisławowskiej, za najznakomitszego zwłaszcza w literaturze przedstawiciela tych ożywczych prądów umysłowych, które w drugiej połowie XVIII wieku budziły do życia organizm nasz społeczny; za najlepsze pod każdym względem odbicie i uosobienie w piśmiennictwie tej ważnej chwili naszych dziejów.

Dziwny krąg zatoczyła, istotnie, zmienna i ruchliwa fala poglądów, które w różnych dobach wygłaszano u nas o talencie i twórczości Ignacego Krasickiego. O czci i uwielbieniu współczesnych świadczy wymownie zaszczytny, a wspomniany przed chwilą przydomek „księcia poetów.“ W epoce gorących uniesień romantyzmu i jego

namiętnych walk z kierunkiem pseudoklasycznym, wzrok ogółu, młodzieży szczególnie, niby na jakieś zaklęcie czarnoksięskie, odwrócił się nagle od autora „Monachomachii“ i „Pana Podstolego,“ stawiając go niemal na jednym poziomie z ówczesnymi „klasykami“ warszawskimi, do których zbliżała go naprawdę jedna chyba nieszczęsna — „Wojna Chocimska.“

Dopiero najznakomitszy przedstawiciel nowej poezyi polskiej, z wyżyn katedry literatur słowiańskich w Kollegium francuskiem, nie zawahał się, w części przynajmniej, przywrócić Krasickiemu utracone w literaturze i w mniemaniu ogółu stanowisko. W wykładach swoich poświęcił mu miejsca niewiele, znacznie mniej, niż nietylko przezeń wynoszonemu ponad zasługi autorowi „Gościa w Heilsbergu“ i „Zofijówki.“ Niemniej jednak przyznaje tam twórca „Pana Tadeusza,“ że, jako pisarz, Krasicki „zajmuje miejsce wysokie, jest niezmiernie dowcipny, a chociaż w komicznych poematach swoich nie okazał wiele twórczego wynalazku, ma formę zupełnie sobie właściwą, tok leciuchny, styl podobny do śpiewu, do szczebiotania ptasiego (?), przytem pełen wykończenia i precyzyi pisarzy francuskich“ *).

W czterdzieści lat blizko po tym pobieżnym, lecz w zarysach ogólnych trafnym sądzie Mickiewicza o Krasickim, detronizowany chwilowo „książę poetów“ doczekał się wreszcie sumiennego i wielostronnego oświetlenia swej pełnej zasługi działalności. Wyszło ono z pod niestrudzonego pióra J. I. Kraszewskiego, jako obszerne studyum o życiu i dziełach Krasickiego, ogłoszone po raz pierwszy w czterech zeszytach *Ateneum* z r. 1878. Tu dopiero otrzymujemy wierny wogóle, z prawdziwą miłością, a zwykłą u zasłużonego pisarza pracowitością skreślony wizerunek duchowy księcia biskupa warmińskiego, utrzymany od początku do końca na szerokiem tle ówczesnej epoki dziejowej. Krasicki występuje tu już stanowczo, jako pisarz, „co czas swój uosabiał, co przeżyje epoce, co ją mimowoli, w tem, co ona najlepszego miała, wyraża.“ Po długich wiekach — mówi na wstępie do swej pracy autor „Starej baśni“ — „po długich wiekach, w których nie mieliśmy żadnego popularnego pisarza, którego głosu słuchałyby chciwie tłumy, on był u nas pierwszym ukochanym i uznanym. Przy nim inni (współcześni mu) nikną i maleją.“

Pogląd powyższy, uzasadniony wyczerpującą charakterystyką człowieka i pisarza, w której zwłaszcza na uwagę zasługują kartki, poświęcone szczegółowemu rozbiorowi „Pana Podstolego,“ tego „Żywota człowieka poczciwego“ nowszych czasów, przyjęty został w głównych punktach i przez współczesnych historyków literatury, począwszy od Spasowicza i Chmielowskiego, a kończąc na Tarnowskim. Ten ostatni w trzecim tomie świeżo wydanej w Krakowie „Historyi literatury polskiej“ kreśli również obszerną i z punktu widzenia estetycznego dosyć ciekawą sylwetkę biskupa-poety. Zestawiając go trafnie z rzymskim piewcą pogodnych, rozkosznych stron życia i nazywając jedynym Horacym, jakiego mamy w literaturze („Krasicki, kiedy w swoim zawodzie stawał pod chorągwią Virgilia, zabłąkał się, bo główna kwatera jego chorągwi jest w Sabinum, gdzie kwitnie spóźniona róża i dobry humor, gdzie chłodne wino smakuje przy swobodnej rozmowie“), podejmuje nietrudne zresztą zadanie udowodnienia, że pod lekkością człowieka XVIII wieku, pod wygodną i wyrozumiałą filozofią życia, pod darem łatwego pogodzenia się ze złem, ma przecież Krasicki „znajomość, miłość i pragnienie dobrego.“

Co prawda, trudno przypuścić, aby dziś wątpił kto o tem, o ile zwłaszcza, przed odczytaniem książki hr. Tarnowskiego, zdążył zapoznać się choćby z drobną cząścią bajek, a dalej — ze „Światem zepsutym“ i z „Panem, który nie wart sługi“ — z pośród satyr, z paru „Listami“ wreszcie lub paru rozdziałami „Podstolego.“

W krótkim artykule dziennikarskim niepodobna się kusić o najpobieżniejszą choćby charakterystykę pisarza tej miary i tych zasług, co Krasicki. Dziś zresztą byłaby to już praca zbyteczna i— w rozmiarach szkicowych — niepotrzebna. Jeżeli zaś, w setną rocznicę śmierci, idzie tylko o najogólniejsze bodaj przypomnienie zasług człowieka, którego głos wykształconego ogółu uznał jednomyślnie za głównego przedstawiciela ducha epoki, która i u nas otrzymała przecież nazwę „wieku oświaty“, to z pośród długiego szeregu dzieł jego te przedewszystkiem wymienić należy, które, do dziś dnia nie utraciwszy znaczenie, zdobyły sobie w literaturze narodowej miejsce trwałe. Gdyby jakaś siła fatalna groziła zupełną zagładą dziełom ludzi z tamtej epoki, to z prac i utworów, które wychodziły kiedyś z charakterystycznym i popularnym napisem X. B. W., usiłowalibyśmy niewątpliwie ocalić przedewszystkiem ten tom pism księcia-biskupa, który zawiera zbiór jego satyr, bajek i listów, a potem zaraz, mimo wszystkie wady układu, rozwlekłość i brak określonego systemu—„Pana Podstolego“. W dwu tych książkach bardziej, niż we wszystkich „Myszeidach“ i niewątpliwie ciekawych skądinąd „Monachomachiach“, nie mówiąc już o „Wojnie Chocimskiej“ lub również chybionych całkiem utworach dramatycznych, bardziej nawet, niż w utopijnych „Przypadkach Doświadczyńskiego“, znalazłyby odbicie zarówno dwie główne strony twórczości pisarza, jak i charakterystyka społeczeństwa i duch epoki, która tego pisarza wydała.

Krasicki to przedewszystkiem satyryk, satyryk może, jak chce jego główny biograf, „z biczykiem jedwabnym, oprawnym w heban i złoto“, niemniej jednak umiejący niekiedy zadawać tą niewinną z pozoru bronią dotkliwe, zgoła nie horacyuszowskie razy. Dość tu wymienić znowu wspominany już „Wiek zepsuty“, a zwłaszcza przypomnieć utwory, w których z godną szacunku bezwzględnością ujmuje się poeta za krzywdzonym przez szlachtę od wieków ludem wiejskim i woła z ironią gryzącą: „On mówi, żeśmy wszyscy synowie Adama, ale my od Jafeta, a chłopi od Chama, więc nam bić, a im cierpieć, nam drzeć, a im płacić, nie powinien pan swoich przywilejów tracić, a zwłaszcza kiedy dawno i zysk z nich gotowy“.

Nie zawadzi tutaj zaznaczyć za Kraszewskim, że, jak świadczy pisana w r. 1778 pierwsza część „Podstolego“, w owej kwestyi włościan, podobnie zresztą jak i w wielu innych, Krasicki wyprzedził nietylko prawodawstwo obowiązujące, ale nawet opinię kraju, którą on dopiero na prawą drogę zwrócił. A niezależnie od tego trudno odmówić słuszności tym historykom literatury, którzy satyrom naszego poety przypisują ogromne znaczenie historyczne, nie cofając się przed twierdzeniem, że na ich tylko podstawie możnaby już namalować wielce zbliżony do prawdy obraz społeczeństwa polskiego za Stanisława Augusta.

Lecz nie zrywając stanowczo z satyrą, w wielu swych utworach („Bajki“, „Pan Podstoli“, „Przypadki Doświadczyńskiego“) staje się Krasicki filozofem-moralistą, usiłującym wskazać społeczeństwu swomu najlepszą drogę do dalszego rozwoju. Nie posądzą nas chyba czytelnicy o źle zrozumiany konserwatyzm, gdy nie potępimy bynajmniej tej ostrożności, z jaką poeta-satyryk dąży tu do pogodzenia starego z nowem, radząc zmiany wszelkie dokonywać z wielką ostrożnością i umiarkowaniem. Występując prawie zawsze w imię swobody i rozumu, dąży on do przekształcenia ludzkości — „bez przelewu krwi, bez przemocy, jedynie za pośrednictwem wiedzy i postępów oświaty“. Uderza to głównie w „Panu Podstolim“, widoczne jest jednak i w utworach innych, w bajkach zwłaszcza, tej niezrównanej krynicy mądrości życiowej, w bajkach, którym, jak ktoś trafnie powiedział, wiek osiemnasty dostarczył wzorów, ale i w dwudziestym znajdą one zastosowanie.

Przypomnijmy wreszcie na zakończenie, że po ostatnim rozbiorze Polski, gdy rozprzęgły się wszystkie żywioły, a poeci stanisławowscy złamali po większej części pióra, aby dokończyć życia w zapomnieniu i smutku, czasem na łaskawym chlebie rezydentów, jeden Krasicki, mianowany w tym czasie arcybiskupem gnieźnieńskim, nie zszedł z wytkniętej drogi, lecz wśród powszechnego rozbicia pracował w dalszym ciągu nad podtrzymaniem gasnącej pochodni literatury i wiedzy ojczystej. Nie zdobywa się on wprawdzie, wzorem Karpińskiego, na jakieś „Żale Sarmaty“, do których wprost niezdolna była jego satyryczna Muza. Lecz w ówczesnej swej rezydencyi, w Łowiczu, wydawać zaczyna pisemko naukowo-literackie „Co tydzień“ i skupia około niego rozproszone siły umysłowe, zachęca do podobnych przedsięwzięć przyjaciół i wreszcie, w ostatnich niemal chwilach życia, należy do założycieli „towarzystwa przyjaciół nauk“, które w dziejach oświaty naszej odegrać miało w swoim czasie taką ważną i piękną rolę.

Wł. Bukowiński.

KILKA UWAG

O SZTUCE I SPOŁECZEŃSTWIE.

(Dokończenie).

Tak w przedstawieniu p. Przesmyckiego wyglądają rezultaty aktu historycznego, który proklamował *prawo człowieka!* Brutalną, cielesną walkę o byt w jednym wypadku zwie krzywdą, w drugim — dążenie do wydobycia się z warunków takiej walki potępia. Pragnienie możliwego, przystojnego człowiekowi życia sprowadza p. Przesmycki do źródeł płaskiej zawiści, dla niechęci do „uskrzydleń duszy“ tylko u stanów uprzywilejowanych widzi usprawiedliwienie. I myli się p. Przesmycki. Albowiem Rewolucya francuska nie zniosła żadnej kultury duchowej. Zniosła tylko przywileje kleru i feodałów, ani zaś kler, ani feodałowie nie stanowili podówczas żywiołów kulturze przyjaznych. Feodali co prawda nieraz zabezpieczali byt poetom i artystom i w ten może sposób sprzyjali sztuce. Mieli też błaznów swoich i piękne psy gończe... Sądzimy, że nawet p. Przesmycki z bólem wspomina czasy, w których czoła artystów nie zdobiła duma i w których mowa godności milczała. Feodali nie mieli nic przeciwko temu, aby artyści istnieli. Odmawiali im tylko praw ludzkich. Kościół odmawiał sakramentu małżeńskiego aktorom, którzy nie wyrzekali się sztuki. W 1790 r., w lipcu, odmówił Talmie, wielkiemu Talmie, błogosławieństwa małżeńskiego. I dopiero Rewolucya francuska przywróciła aktorom, a więc *także* artystom, ich prawa obywatelskie *). Ten drobny fakt ilustruje aż nadto wymownie pogląd czasów przedrewolucyjnych na artystów, tj. pośrednio i na sztukę. Pogląd zaś ten przejawia się w różnych odmianach, w różnych epokach, które Rewolu-

*) Mickiewicz: „Rzecz o literaturze słowiańsk.“, rok drugi, lekcya dziewiąta, 8 marca 1842 r.

*) Prawa te otrzymały sankcyę dopiero 'd. 26 grudnia 1790 r.

cyę francuską poprzedziły. P. Przesmycki niewątpliwie pamięta, że Elżbieta angielska zasłużonym poetom udzielała na starość prawa żebrania... Poeci bowiem i artyści wogóle zawsze prawie ginęli z głodu.

Stan przez Rewolucyę francuską wyzwolony jest dzisiejszem mieszczaństwem. Doszedł z kolei do władzy, którą dzieli ze szlachtą, zapomniał o młodości swojej górnej i chmurnej, zajęty jest myślą o zachowaniu tego wszystkiego, co w ciągu wieku zyskał, zawołałby z całej piersi: „stań, chwilo!" i nieżyczliwem okiem śledzi kierunek ruchów, które bieg chwili przyśpieszają. I mieszczaństwo, które również bierze na siebie nieraz rolę mecenasa sztuki, dla jej lotów wysokich, dla jej mowy proroczej, dla iskier i płomieni, które roznieca, najmniej ma zrozumienia. Zdawać by się mogło, że się sztuki boi. Ten wszakże „tłum," syty i zadowolony, to tylko garstka, która społeczeństwa nie wyczerpuje.

Po za nią niema już tłumu. Są tylko wielkie pragnienia, wielkie tęsknoty i wielki ból. Ból życia, któremu żyć nie wolno Męka, która chce, aby opromieniało ją Piękno. Jest człowiek dzisiejszy i człowiek przyszłości.

A dla człowieka jest sztuka.

Niech nie zamyka się zazdrośnie w swojej wieży „z kości słoniowej." Niech otworzy wrota swoich świątyń na ścieżaj, a zobaczymy niezliczone, idące ku nim, rzesze. Niech nie skąpi, niech nie obawia się, że dary jej znieważą: może dawać pełnemi rękami, bo jest bogata, na dary zaś czekają serca, które dowiodły i dowodzą, że daninę ducha czcić umieją.

„Niema na świecie rzeczy tak chciwej piękna, jak dusza ludzka"— powiada Maeterlinck. „Piękno jest bowiem życiem i mową duszy. Trzeba mu tylko dodać odwagi i rozsiewać je po wszystkich drogach. Nie zginie— poleży tygodnie i lata i podniesie je wreszcie człowiek, który odejdzie szczęśliwy." I dalej: „Częstokroć tłumimy w sobie słowo piękne... myśląc: Nie zrozumieją nas! To błąd. Dusza żyjąca w atmosferze Piękna ma moc niebywałą na ludzi... Aby znaleźć pierwiastek boski u innych, pokazać go im trzeba naprzód w sobie. Najnieszczęśliwsi posiadają na dnie swojej istoty skarbiec Piękna. Idzie o to jedynie, aby nauczyli się zeń czerpać, aby Piękno to nie było wyjątkowem dla nich świętem, lecz świętem codziennem... Zaś piękno duszy przedostać się może tysiącem dróg do myśli, przedewszystkiem jednak przedostać się do niego może drogą wielkiej, dobrej miłości..."

Maeterlinck zaś nie jest odosobniony. Owa „Tour d'ivoire," którą wznieśli sobie artyści Zachodu, aby odprawiać w niej czysty kult sztuki, runęła. Jeszcze w r. 1896, a już po Julianie Laforgue i po Mauclair'ze pisał w *Mercure de France* Maurycy Beaubourg:

„Dlaczego niszczyć całość duszy ludzkiej? Poco ten wysiłek ku rozgraniczeniu jej pierwiastków Piękna, Dobra, Prawdy? Dlaczego zapominać, że moraliści, którzy ogłaszali dobroć jako jedyny cel życia, tworzyli zimne i bezpłodne katechizmy? Dlaczego nie pamiętać, że artyści, którzy wyodrębnili piękno, tworzyli poezyę pustą, *ne rouleront que des galets dans du chaos*... Wiek Peryklesa, o którym powiadają dziś, że jest wiekiem form skończonych, zrodził ową piękną sztukę przedewszystkiem dlatego, że był wielkiej sprawiedliwości wiekiem... Artyści, którzy stworzyli sobie swoją „Tour d'ivoire," zapomnieli o duszach pozostawionych w nizinach. Jak mogli mniemać ci artyści, że zdolni są unieść piękno, w skrzyneczce zamknięte, na szczyty wieży swojej i cieszyć się niem w odosobnieniu? Dlaczego zapomnieli, że piękno to nie istnieje samo w sobie, że żyje tylko na dnie dusz ludzkich i że iskry jego rozniecają się przy wzajemnem dusz tych spotkaniu? Dlaczego oddzielają się od maluczkich, prostych, od tych, którzy naiwnie wyciągają ku nim kornie złożone ręce i tę masę opuszczoną oddają na łup fałszywym prorokom... A wokół przecież chciwe piękna oczy wołają: „Zapalcie nam światła na szczycie waszych wież — pozwólcie nam znaleźć drogę!.." Czas już, aby artyści odpowiedzieli tym, którzy ich wołają: „Jesteśmy i wieża nasza nie będzie już stała w bezużytecznym mroku. Czas już, aby dowiedziano się, że bracia znajdą w braciach, piękna szukających, przewodników dobra i że, aby Dobru drogę torować, Piękno gotowe jest zniżć."

Istnieje opowiadanie Wyzewy, które przypomnimy. Zwie się „Les Disciples d'Emmaus." Szli do Emmaus i nie wiedzieli, że mają wśród siebie Chrystusa. Nagle spostrzegli, że ten „obcy" pada, że twarz mu blednie i rozwierają się usta. Spostrzegli, że nogi jego są zakrwawione i że ze świeżych ran płynie krew. I jak błyskawica przeszyła ich myśl, że podczas gdy na nich spływało błogosławieństwo jego męki, oni zapomnieli o nim. I nagle wszystko, cokolwiek nie było nędzą tego nieszczęśliwego, znikło z przed ich oczu. Kleofas pobiegł, aby go cucić, Symeon podał mu wino swoje i swój chleb. Po raz pierwszy wtedy na tej drodze do Emmaus o nim myśleli, nie zaś o sobie i po raz pierwszy ujrzeli go takim, jakim był...

Niech nie przyjdzie chwila, w której artyści zawołać by musieli:

Oślepłą siostrę spotkawszy żebrzącą
u wrót wspaniałej katedry,
nie czułem tyle odwagi,
aby się dotknąć jej ręki wyschniętej
i na jej krwawe wskazując orbity,
głupim powiedzieć lwom i pustym lwicom:
Idźcie, mnie łaski waszej nie potrzeba—
to siostra moja! przy niej mi pozostać!
Moja to wina, moja wielka wina!

(Kasprowicz — *Chimera*).

W ich bowiem mocy jest czynić, aby „miłość i spokój nie był ogniem trawiącym, ani zabójczą tęsknicą, ani kamiennem ślepem przerażeniem." W ich mocy jest wyrzec:

...Błogosławiona niech będzie ta chwila,
Kiedy się rodzi jutrzenny hymn duszy,
Kiedy nareszcie, nareszcie świta jej dzień!...

Malwina Posner-Garfein.

ALEKSANDER GIERYMSKI

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Sztuka polska traci w Aleksandrze Gierymskim jednego z najbardziej utalentowanych i najdzielniejszych swych przedstawicieli. Umarł za młodo; nie doszedł jeszcze do chwili, kiedy niedołęstwo starcze wytrąca z ręki pędzel. Do ostatniej chwili pracował z tym samym zapałem, z tą samą zaciekłą sumiennością, co w zaraniu swej działalności artystycznej.

Można o nim powiedzieć, że był zapalonym wielbicielem natury. Dać na niewielkiej płaszczyźnie płótna możliwie zupełne jej złudzenie, złudzenie jej przestrzeni, jej barw, jej świateł i cieni — oto cel, do którego dążył z wytrwałością zdumiewającą.

Kiedyś w rozmowie z pewnym malarzem zauważyłem z żalem, że nie mogę sobie uprzytomnić w pamięci kolorytu „Żydów nad Wisłą."

— Wyjdź o zachodzie słońca nad brzeg Wisły, a zobaczysz ten kolor, odrzekł malarz.

Powiedzenie to jest wielce dla Gierymskiego charakterystycznem. Może tony poszczególne nie zawsze wydzierał naturze z dokładnością bezwzględną, może były one, jak twierdzi Witkiewicz, podniesione u niego do skali wyższej, lecz harmonia ich była tak zupełną, że dają one zawsze złudzenie prawdy. W płótnach Gierymskiego jest wiele poezyi; lecz poezya ta nie jest celem, do którego on dążył, nie płynie nawet z duszy samego malarza; jest w naturze, *wraz z którą* przechodzi na obraz.

On pierwszy lub jeden z pierwszych odkrył piękno i poezyę pojzażu miejskiego. Jego motywy z ulic i placów Warszawy, Monachium, Reichenburga, Paryża w szare, mglisto dni lub płonące tysiącami świateł wieczornych, zrodziły cały tłum naśladowców. Jedno z tych płócien stanowi prawdziwą perłę nowej pinakoteki monachijskiej.

Gierymski-malarz nie miał w sobie nic z „majstra," któremu zdobyte laury dają słodki sen i pozwalają lekceważyć pracę. Wiedział, że *sztuka* to coś wyższego, niż *majsterstwo*, i dla tego zawsze do każdego nowego dzieła zabierał się z tą samą sumiennością, tem samem skupieniem, tą samą czcią dla natury i sztuki, z jaką powinien brać się do tworzenia uczeń. Gierymski — człowiek pozostawił śród rzeszy artystycznej pamięć skromnego i prawego kolegi, który rad przestawał z młodzieżą artystyczną, nie szczędząc jej wartościowych rad i wskazówek. To też— odchodzi, pozostawiając po sobie pamięć wielkiego artysty i uczciwego człowieka.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

POWIEŚĆ. Sheldon K. M: „W jego ślady." — Jakby Chrystus postąpił. Z ang. Tł. W. Szukiewicz. Str. 378. Gebethner i Wolff

— Baudouin de Courtenay Janina: „Nowele," str. 262. Br. Natanson.

— Walewska Cecylia: „Bez duszy," fantazya powieściowa. Str. 344. Paprocki.

— Serao Matylda: „W ziemi świętej," wrażenia z podróży Przekł. z włosk. A. Morżkowskiej, str. 108

POEZYE. Mirandolla Fr.. „Liryki," str. 61, J. Fi-[illegible]

— Lange Antoni: „Fragmenta." (Poezye wybrane). Str. 193 Gebethner, Wolff.

HISTORYA. Bogusławski Edward: „Metoda i środki poznania czasów przedhistorycznych w przeszłości Słowian." Wyd. Kasy Mianowskiego. Str. 100, c. 80 kop.

WYD. PERYODYCZNE. „Architekt," miesięcznik poświęcony architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu (Kraków. Zesz. 10-ty zawiera kilka pięknych reprodukcyj (Polichromia Matejki. Biblioteka uniw. warsz., pomniki Fredry i Chopina).

PODRĘCZNIKI. Osterloff Natalia: „Podręcznik do nauki języka francuskiego," str. 169. M. Borkowski.

PODRÓŻE. Rosenzweig Józef: „Crescendo" t. I. Str. 369. J. Fiszer.

WYD. INFORMACYJNE. Boboński A. i Bazewicz J. M: „Przewodnik po Król. Polskiem. T I. Zeszyt. 2.

LUDOZNAWSTWO. Kozłowski Stan. dr.: „Co wiemy o żywieniu się ludu naszego," str. 24.

POEZYE

Fontanna.

Tajemna drzew rozkwitłych głusza i gęstwina...
Olbrzymia cisza Dumań, wisząca w przestrzeni!..
Złota poranna godzina...
Nad żwirem alej, śród krętych korzeni
Radosna, jasna, roztryskana —
Ze zwilgłej ziemi buchająca
Ku piersiom słońca —
Bije fontanna.

Dookoła
Wzdłuż urny krągłoprostopadłej
Trytony rzędem ją obsiadły.
Trytony — nagie ciała i miedziane czoła,
Wichrowe twarze, wzrok się pali,
Z czarnego pyska
Woda tryska —
Srebrniej, wyżej, dalej!

A od środka
Strzelisty strumień się dźwiga.
O! rośnie, rośnie w górę, kwitnie, jak łodyga —
Szumi, szumi kwiat złocisty!
Drży mu kielich, płatki płoną.
Muzyka cicha i słodka..
Zadzwonił białą koroną
I spadł śmiechem na mszystych tafli ametysty...

O! słodkie granie wody w kamiennym basenie!
O! jasne włosy słońca na grającej wodzie!
Trytony, kwiaty, strumienie!
Muzyko, Baśni poranna!..
W gąszczu drzew oprószonych gdzieś w starym [ogrodzie
Ze zwilgłej ziemi bucha jąca
Ku piersiom słońca —
Bije fontanna.

Władysław Sterling

NA MARGINESIE.

Przyczynek do historyi naturalnej humanitaryzmu współczesnego. Znany publicysta niemiecki, Karol Jentsch, wystąpił w tej sprawie z następującym poglądem:

„Zmuszeni do czytania co rano dzienników, przyzwyczailiśmy się do połykania bez grymasów najobrzydliwszej strawy. Jeśli jednak głupota albo nikczemność, kłamstwo albo hypokryzya, które w nas wmawiają, są zbyt brutalne, tracimy cierpliwość i dajemy folgę niezadowoleniu. Na niedawnem posiedzeniu parlamentu niemieckiego kruszono kopie w obronie swobody wiary chrześciańskiej w Chinach i odrzucono poprawkę Bebla, który domagał się, aby wyraźnie zakazano misyonarzom uprawiania polityki i mieszania się do spraw świeckich. Członek centrum, Bachem, który zbijał Bebla, odezwał się między innemi: „Cały świat zawrzał oburzeniem na wieść o rzezi dokonanej przez Turków na chrześciańskich Ormianach; narody ucywilizowane powinny też były protestować, gdyby tylko miały po temu możność." Co za naiwność! Któż to był ów „cały oburzony świat"? Po za skrajną lewicą, kilku pastorów? „Dobra" prasa ogłosiła „domniemane" mordy za zwyczajne angielskie oszustwo, Ormian za nic warte, żadnego nie godne współczucia pospólstwo, a uśmiercenie kilku „burzycieli" za usprawiedliwiony i konieczny akt sprawiedliwości tureckiej. I dlaczegóż to narody ucywilizowane nie mogły były wystąpić z opozycyą? Ażali dzięki kilku pruskim instruktorom wojskowym Turcya stała się tak straszną, że mogłaby stawić opór koalicyi państw europejskich? Każde dziecko wie, jak się rzecz miała. Feodałom kapitalizmu i przedsiębiorstw handlowych, których pełnomocnikami politycznymi są ministrowie angielscy, niemieccy, włoscy, jest rzeź kilku tysięcy chrześcian, Żydów, Turków albo pogan rzeczą tak obojętną, że, o ile interes tego wymaga, nie zawahają się sami ani na chwilę—urządzić takiego widowiska, a to nawet śród jednoplemiennych chrześcian— dowodem Afryka południowa. Wymordowanie Ormian nie zamąciło biegu interesu, natomiast wypowiedzenie wojny Turcyi sprowadziłoby ogromne zamieszanie. Na wschodzie zaś azyatyckim chodzi o zabór kapitalistyczny. Tutaj tedy wymordowanie misyonarzy i innych Europejczyków, względem których wielki kapitał i dyplomacya zachodnia zachowałyby zresztą najzupełniejszą obojętność—tutaj rzeź stworzyła doskonałą sposobność wyłamania otworu w murze chińskiego odosobnienia i bierności na wpływy kapitału."

PRASA ROSYJSKA.

Świątobliwy synod w swej pieczy o dzieci cerkwi prawosławnej, o zabezpieczenie ich przed zgubnem zgorszeniem i ratowanie błądzących, odbywszy naradę o hr. Leonie Tołstoju i jego przeciwchrześciańskiem i przeciwcerkiewnem nauczaniu fałszywem, uznał na czasie, aby, uprzedzając nadwerężenie pokoju cerkiewnego, ogłosić przez wydrukowanie w *Wiadomościach cerkiewnych* list, który wykazawszy fałszywą naukę hr. Tołstoja, tak się kończy:

„Hr. Leon Tołstoj bezustannie słowem i pismem ku zgorszeniu i przerażeniu całego świata prawosławnego, i to bez osłony, jawnie przed wszystkimi, ze świadomością i z celem odsunął się sam od wszelkiego stosunku z cerkwią prawosławną. Czynione ku oświeceniu go starania nie odniosły skutku. Skutkiem tego cerkiew nie uważa go za swego członka i nie może uważać, dopóki nie okaże skruchy i nie przywróci z nią łączności. Wobec tego, zaświadczając o jego odpadnięciu od cerkwi, jednocześnie modlimy się: Boże miłosierny, nie chciej śmierci grzesznych, usłysz, daruj i zwróć go do świętej Twojej cerkwi! Amen."

Podpisali: Antoniusz, metropolita petersburski i ładoski, Teognozyusz, metropolita kijowski i halicki, Włodzimierz, metropolita moskiewski i kołomeński, Hieronim, arcybiskup chełmsko-warszawski, Jakób, biskup kiszyniowski i chocimski, Marceli biskup, Borys biskup.

(Tel. Aj. Tel. Ros.).

KRONIKA.

— D. 9 marca w kościele po-pijarskim odbyło się poświęcenie tablic pamiątkowych, wmurowanych kosztem „wdzięcznych uczniów" ku czci byłych dziekanów Szkoły Głównej i Uniwersytetu warszawskiego, zasłużonych i znakomitych mężów, Walentego Dutkiewicza i Józefa Kasznicy. Obu już oddawna Charon przewiózł po za letyjskie zapomnienia wody. Powoli zacierają się wspomnienia. Generacye, które po r. 1886 do uniwersytetu uczęszczać zaczęły, nie znały już Kasznicy i znały tylko z opowieści tradycyę szlachetności z jego imieniem związaną. O Dutkiewiczu dziś już tylko ci wiedzą, którzy umiejętnie nad prawem hipotecznem pracują. Dobrze też uczynili „wdzięczni uczniowie," że te wspomnienia i te tradycye postarali się uwiecznić w kamieniu i słowie i następnym pokoleniom w pokorze i ku wiecznej miłości przekazali. Dobrze też uczynili, że nie zapomnieli zasługi każdego z nauczycieli szczegółowo w stałych ich do sławy tytułach wymienić. Najpóźniejszy bowiem historyk naszej umysłowości i naszej cywilizacyi po tych stałych epitetach ich rozpozna: Dutkiewicz był „badaczem i znawcą prawa hipotecznego," a Kasznica — „przyjacielem młodzieży."

Wiadomości społeczne. Generał-gubernator kijowski, podolski i wołyński, gen. Dragomirow, rozesłał cyrkularz do gubernatorów, w którym domaga się zwrócenia uwagi i ścigania urzędników zarządów gmin wiejskich, którzy stale w sposób zarówno obrażający, jak samowolny, obchodzą się z osobistością włościanina.

— *Praw. wiestn.* W nr. 23 ogłosił komunikat ministeryum spraw wewnętrznych w sprawie tegorocznych nieurodzajów i środków, przedsiębranych przez ministeryum, w celu niesienia pomocy okolicom, przez nieurodzaj poszkodowanym. Z komunikatu tego okazuje się, że nieurodzaj tegoroczny dotknął gub.: chersońską, taurydzką, besarabską, podolską, część kijowskiej, tomskiej i tobolskiej, oraz obwody. akmoliński, semipałatyński i zabajkalski. Najbardziej ucierpiały gubernie chersońska, tomska i obwód akmoliński. Ministeryum spraw wewnętrznych, zanim nadeszły ostateczne raporty, asygnowało z funduszów ogólnych państwa, w celu zasilenia funduszów miejscowych instytucyi, przeszło $1^1/_2$ miliona rubli. Z raportów, później otrzymanych, okazało się że wydać trzeba będzie zapomóg rządowych 5,529,519 rbl. Dotąd wypłacano 5,014,519 rb., mianowicie: ze skarbu państwa 700,000 rbl., z podatków obwodów stepowych 44,245 rbl., z funduszu kolei syberyjskiej 25,000 rbl., z kapitałów gubernialnych na przypadek głodu 615,000 rbl., a resztę 3,632,274 rbl., z kapitałów ogólnych na przypadek głodu, a że kapitały te już są wyczerpane, więc zaciągnięto na nie pożyczkę ze skarbu w wysokości 2 mil. rubli. Zapomogi te mają na widoku tylko potrzeby najniezbędniejsze; ministeryum przyznaje, że pomoc prywatna, aczkolwiek dotychczas nie jest nieodzowna, może być bardzo pożyteczna.

— Według świeżo ogłoszonej statystyki, cesarz Wilhelm II rozdał w 1900 r. *10396* orderów.

— Z budżetu przedstawionego parlamentowi przez rząd niemiecki dowiadujemy się, iż dochód z telegrafów podniósł się od r. 1898 do 1899 z $21^1/_2$ do $31^1/_2$ mil. marek, dochód zaś z telefonów z $5^2/_3$ do kolosalnej wysokości $31^1/_2$ mil. marek.

— Przed kilku dniami przedstawiono parlamentowi niemieckiemu sprawozdanie z ostatniego roku działalności komisyi kolonizacyjnej na ziemiach polskich. W r. 1900 ofiarowano komisyi 124,015 hektarów, w tej liczbie do Polaków należało tylko 38,082 hektarów. Komisya nabyła 16,575 h. (od Polaków 4,982 h.) kosztem 14 mil. marek.

— *Journal Officiel* obwieszcza utworzenie nowej instytucyi przy ministeryum handlu we Francyi — „Commission d'hygiène industrielle." Komisya ta ma stanowić radę zajmującą się organizacyą środków ochronnych w przemyśle, hygieny fabrycznej itp. Do komisyi należy po kilku lekarzy, inspektorów zdrowia, techników, inspektorów fabrycznych oraz jeden profesor ekonomii, jeden przedsiębiorca i jeden robotnik.

Szkoły. Warszawski okręg naukowy przesłał wszystkim podwładnym dykasteryom kopie ustawy normalnej Towarzystwa pomocy naukowej dla uczniów zakładów naukowych rządowych i prywatnych. Do ustawy dołączone są zmiany jej art. 20, co do składu osobistego zarządu Towarzystw, zawiązywanych w Królestwie Polskiem.

Kongresy. 22—26 Lipca r. b. odbędzie się w Londynie kongres przeciwgruźliczny. Prace podzielono na 4 działy: 1) walka z gruźlicą w zakresie państw i miast, 2) leczenie, stacye klimatyczne, sanatorya, 3) dział patologiczno-bakteryologiczny, 4) gruźlica zwierząt. (Adres sekretarza kongresu, Malcolma Morris'a — London W, Hanover Square, 20).

— Przyszły kongres „federacyi międzynarodowej" odbędzie się 28—31 maja w Lyonie. Świeżo powstała filia tej organizacyi w Dreźnie.

— Stowarzyszenie polityki społecznej (Verein für Socialpolitik) odbędzie swe zgromadzenie tegoroczne w Monachium w końcu września. Na porządku dziennym znajdą się: kwestya mieszkaniowa oraz cele przyszłej polityki handlowej.

Ruch kobiecy. Z Berlina donoszą, że odbyło się tam wielkie zgromadzenie służących, na którem znowu po rocznej przerwie ponowiono żądania organizacyjne. Główną mowę wypowiedział redaktor v. Gerlach, który wielokrotnie zabierał już głos w tej sprawie i domagał się, aby prawo o sądach przemysłowych (rozjemczych) rozszerzone zostało i na służbę domową. Zebranie uczyniło wrażenie niezwykłą powagą obrad. Zapowiedziano szerszy ruch na letnie miesiące.

— W Magdeburgu i Dessau otworzono biura pomocy prawnej dla kobiet.

— W Ameryce coraz częściej kobiety odmawiają płacenia podatków, o ile nie uzyskują prawa głosu w sprawach miejskich. Świeżo Miss Marja S. Anthony z Rochesteru, siostra słynnej rzeczniczki praw politycznych kobiety, Zuzanny Anthony, zwróciła się w tym sensie z odezwą do władz podatkowych.

— W Austryi agitują za utworzeniem (za przykładem Niemiec) „Związku stowarzyszeń kobiecych w Austryi."

— Za przykładem Wiednia i Praga będzie miała wkrótce klub kobiecy.

— W Wiedniu grupa wykształconych kobiet otworzyła biuro pomocy dla osób pracujących na polu naukowem. Sekretaryat ten ma na celu zbieranie materyału źródłowego, statystyki, ankiet, in-

formacyj wszelkiego rodzaju, cytat, dokonywania tłomaczeń itp. czynności dla literatów, uczonych, polityków, urzędów, redakcyj, stowarzyszeń itp. Istnieją wszędzie na Zachodzie podobne biura przez mężczyzn organizowane. Kobiety często znajdowały tam zajęcie. Obecnie uczyniły z takiego biura nowe ognisko przeobrażeń emancypacyjnych.

Wiadomości polityczne. Szach perski po powrocie z Europy nakazał poddanym swoim uczyć się języka rosyjskiego i wysłał 18 młodych przedstawicieli wysokich rodów do Petersburga i Moskwy na naukę. Następca tronu perskiego otrzymał również nauczyciela języka rosyjskiego, którego obrała ambasada perska w Petersburgu. Wybór padł na pewnego karaima, studyującego na wydziale języków wschodnich w Petersburgu. Udał się już do Tabris, rezydencyi następcy tronu.

Nauka. Przy Akademii nauk w Petersburgu utworzono z okazyi setnej rocznicy urodzin Puszkina sekcyę literatury pięknej, której członkowie nazywają się „akademikami honorowymi.“ Na początek wybrano ośmiu członków, a mianowicie: W. Ks. Konstantego, prezydenta Akademii nauk, hr. Leona Tołstoja, liryków Goleniszczewa-Kutuzowa i Żemczużnikowa, powieściopisarzy Korolenko i Czechowa, senatora Koniego i filozofa Sołowjewa. Następnie w grudniu r. z. wybrano jeszcze czterech: Boborykina (powieściopisarza), Stasowa (estetyka), Maksimowa (geografa) i prawnika-publicystę Arsenjewa. Na ostatniem posiedzeniu (dostępnem dla publiczności) senator Koni wygłosił doskonały wykład, poświęcony zmarłemu przed kilku miesiącami znakomitemu filozofowi Włodz. Sołowjewowi.

OFIARY.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów
— Bracia Marszałkowicze rb. 3

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem**, postanowiwszy urządzić w końcu bieżącego miesiąca wystawę pośmiertną prac Juliana Maszyńskiego, zwraca się do osób posiadających jego dzieła z prośbą o udzielenie takowych na rzeczoną wystawę. Komitet ma nadzieję, że miłośnicy talentu ś. p. Maszyńskiego nie odmówią udziału swego w zebraniu jak najliczniejszej kolekcyi prac jego, celem oddania tym sposobem hołdu zasłużonemu a przedwcześnie zgasłemu artyście.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych** w Królestwie Polskiem ma zaszczyt podać do wiadomości, że Zarząd Cesarskich zakładów porcelany i szkła celem opublikowania i przyciągnięcia możliwie większej liczby osób do udziału w konkursie, ustanowionym na wykonanie artystycznych rysunków, podług których mogłyby być wykonywane przedmioty z porcelany i szkła, nadesłał warunki tego konkursu, które są do przejrzenia w kancelaryi Towarzystwa.

Redaktor i wydawca A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Марта 1901 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.